

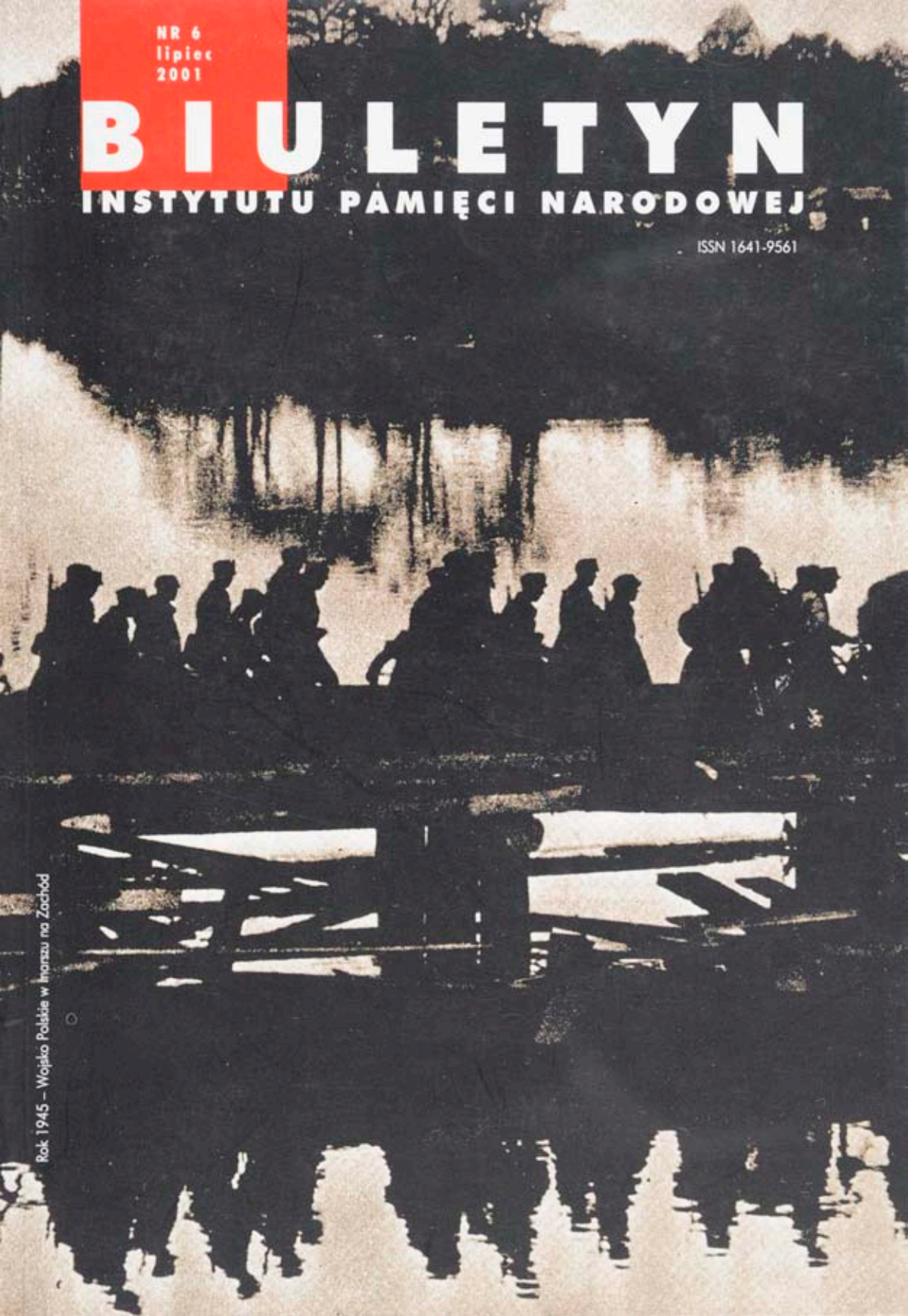
NR 6
lipiec
2001

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Rok 1945 – Wojsko Polskie w Ingresu na Zachód



BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 6
LIPIEC
2001

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWA BIULETYNU – ŻOŁNIERZE, OFICEROWIE, GENERAŁOWIE – O (LUDOWYM) WOJSKU POLSKIM Z PAWŁEM PIOTROWSKIM, HISTORYKIEM Z WROCŁAWSKIEGO OBEP, ROZMAWIA BARBARA POLAK	4
■ PRAWO I HISTORIA	
■ Maciej Schulz – ŚLEDZTWO W SPRAWIE STOSOWANIA NIEDOZWOLONYCH METOD ŚLEDZCZYCH PRZEZ FUNKCJONARIUSZY OKRĘGOWEGO ZARZĄDU INFORMACJI WOJSKOWEJ MARYNARKI WOJENNEJ NR 8 W GDYNI W LATACH 1945–1956	24
■ Grzegorz Baziur – SYTUACJA POLITYCZNA W SZEREGACH MARYNARKI WOJENNEJ NA WYBRZEŻU GDAŃSKIM W LATACH 1945–1956	25
■ Igor Hałagida – NIE TYLKO KOMANDORZY	31
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
■ Janusz Marszałec, Piotr Semków – EGZEKUCJA „INKI” I „ZAGOŃCZYKA” W RELACJI KS. MARIANA PRUSAKA	35
■ Marta Sieciechowicz – EUROPA WEDŁUG AUSCHWITZ	39
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
■ Tomasz Balbus, Piotr Niwiński – „ROZBIĆ PODZIEMIE WILEŃSKIE!” – AKCJA X – NIEZNANA OPERACJA MBP Z 1948 ROKU	40
■ Łukasz Kamiński – HISTORIA JEDNEGO STRAJKU	47
■ KONFERENCJE	
■ Tomasz Danilecki – KONFERENCJA W BIAŁYMSTOKU	49
■ Monika Kała – KONFERENCJA „MŁODZIEŻ W OPORZE SPOŁECZNYM 1944–1989”	52
■ WYSTAWY	
■ Sławomir Stępień – RADOM W WARSZAWIE	55
■ KONKURSY	
■ Konkurs dla dziennikarzy – ŚWIADKOWIE HISTORII	59
■ ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN	60



Kalendarium IPN

CZERWIEC 2001

- 6 czerwca – odbyło się posiedzenie Kolegium IPN. Kolegium zapoznano się z informacją prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** na temat jego pobytu w Izraelu; odbyła się także dyskusja nad projektem umowy o współpracy między IPN i amerykańskim Muzeum Holokaustu
- 11 czerwca – prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w spotkaniu Rady Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu. Podczas spotkania podsumowano działalność Muzeum Gross-Rosen w 2000 r.
- 13 czerwca – prezes IPN prof. **Leon Kieres** dokonał uroczystego otwarcia siedziby Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. Jest to pierwsza stała siedziba Oddziału IPN w Polsce. Mieści się ona w Gdyni, przy ul. Witomińskiej 19. W uroczystości udział wzięli m.in. marszałek Sejmu **Maciej Płażyński**, wojewoda pomorski **Tomasz Sowiński**, marszałek województwa pomorskiego **Jan Zarębski**. W nowej siedzibie gdańskiego oddziału IPN mieści się biuro dyrektora, administracja, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, a także Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz punkt wydawania wniosków znajdujący się przy ul. Polanki 124/1b w Gdańsku Oliwie. Gdański oddział IPN jest największy w Polsce – swoim zasięgiem obejmuje siedem byłych województw: gdańskie, elbląskie, toruńskie, włocławskie, słupskie, bydgoskie i koszalińskie
- 19 czerwca – prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył w budynku Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu wystawę „Czerwiec 1976 – lekcja »demokracji socjalistycznej«” przygotowaną przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie. Otwarcia wystawy towarzyszyła prezentacja tomu dokumentów *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych* z wydawanej przez IPN serii „Dokumenty”. W tym samym miejscu prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął również udział w sesji naukowej „Czerwiec 1976 po 25 latach – spory i refleksje” i spotkał się z uczestnikami wydarzeń radomskiego Czerwca
- 20 czerwca – w czasie kolejnego posiedzenia Kolegium IPN zapoznano się z przedstawioną przez Dyrektora Generalnego IPN, **Bohdana Marciniaka**, informacją na temat stanu realizacji prowadzonych przez Instytut inwestycji w zakresie remontów i prac budowlanych. Omówiono obecną sytuację lokalową IPN
- 26 czerwca – w Ratuszu przy pl. Bankowym w Warszawie prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył wystawę „Czerwiec 1976 – lekcja »demokracji socjalistycznej«”. Wystawę przygotował warszawski Oddział IPN
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkał się z ambasadorem Ukrainy w Polsce **Dmytro Pawłycką**. Tematem spotkania były: sprawa karna dotycząca rozstrzelania obywateli polskich na terytorium rejonu złoczowskiego obwodu lwowskiego w latach 1939–1941, wszczęta przez

OKŚZpNP w Łodzi, sprawa podjęcia przez Prokuraturę Generalną Ukrainy poszukiwania dokumentów dotyczących zamordowania 28 lutego 1944 r. przez oddział 14. Dywizji SS „Galizien” około tysiąca polskich mieszkańców Huty Pieniackiej; kwestie związane z przekazaniem przez Ministerstwo Sprawiedliwości RP Prokuratorowi Generalnemu Ukrainy pism w sprawach zbrodni dokonanych przez NKWD w Dubnie, Tarnopolu, Kamionce Strumilowej, Żółkwi, Drohobyczu, Samborze oraz Czortkowie

- 27 czerwca – prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył w Poznaniu wystawę „Poznański Czerwiec` 56” przygotowaną przez poznański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Ekspozycję zorganizowano z okazji przypadającej 28 czerwca br. 45. rocznicy robotniczych zająć. Ekspozyty pochodzą ze zbiorów IPN i prywatnych kolekcji. Pokazano m.in. akty oskarżenia uczestników poznańskiego Czerwca, broń, którą posługiwali się powstańcy, oraz pamiątki po bohaterze tamtych wydarzeń, 13-letnim **Romku Strzałkowskim**
- 28 czerwca – prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkał się z dr. **Maciejem Siekierskim** – Kuratorem Zbiorów Europejskich Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii. Spotkanie odbyło się w związku z uhonorowaniem dr. **Macieja Siekierskiego** przez premiera **Jerzego Buzka** wyróżnieniem „Laury” za zasługi w zabezpieczeniu i przekazaniu do kraju mikrofilmów i taśm polskich zbiorów archiwalnych przechowywanych dotąd w Instytucie Hoovera w USA
- 29 czerwca – we Wrocławiu prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w sesji naukowej „W 60. rocznicę Mordu Profesorów Lwowskich”. Sześćdziesiąt lat temu, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. oddział SS aresztował profesorów Uniwersytetu Lwowskiego i Politechniki wraz z członkami rodzin. Na Wzgórzu Wóleckim we Lwowie rozstrzelano 40 osób, w tym 22 profesorów.

Opracowali: Artur Gut i Tomasz Poręba

**STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE
O STATUS POKRZYWDZONEGO**

	czerwiec 2001 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIALYSTOK	102/79	940/434
GDAŃSK	200/110	1523/712
KATOWICE	151/86	1499/654
KRAKÓW	113/104	1560/766
LUBLIN	43/9	882/351
ŁÓDŹ	59/47	918/447
POZNAŃ	144/108	1800/867
RZESZÓW	104/71	1092/548
WARSZAWA	122(45)*/93(42)*	1709/860
WROCLAW	80/54	1023/534
BUJAD	99/55	2370/843 + 125**
RAZEM	1239/868	15316/7141

*wnioski wydawane i przyjmowane w terenie
 **wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
 B – wnioski przyjęte

ŻOŁNIERZE, OFICEROWIE, GENERAŁOWIE

O (LUDOWYM) WOJSKU POLSKIM Z PAWŁEM PIOTROWSKIM, HISTORYKIEM Z WROCŁAWSKIEGO OBEP, ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Będziemy rozmawiać o polskim wojsku w okresie PRL, jego historii i kondycji. Polska armia cieszy się dużą sympatią społeczeństwa. Jednym z powodów sympatii dla niej i zaufania jest fakt, co oczywiste, że prawie każda polska rodzina wysyłała do niej swoich synów, braci, ojców i mężów. Spróbujmy przedstawić tę historię.

P.P. – Powojenne dzieje Wojska Polskiego są nieodłącznie związane z historią Polski Ludowej. Wszystkie wydarzenia polityczne rzutowały bezpośrednio na sytuację w armii. Można zacząć tę historię od 1943 r., od utworzenia załóżków tego nowego wojska, czyli 1. Dywizji Piechoty „Kościuszkowskiej” w Sielcach nad Oką. Tam powstawała całkiem nowa armia, podobnie jak w polityce pojawiła się zupełnie nowa siła. Komunistyczna władza, która przyszła do Polski, właściwie nie miała żadnego zaplecza społecznego. Liczba komunistów była śladowa. Próbowano potem tworzyć jakieś mity o walce zbrojnej czy działalności konspiracyjnej lewicy – lewicy rewolucyjnej, jak ją wówczas nazywano. Rzeczywistość była całkiem odmienna.

W Związku Radzieckim powstała najpierw 1. Dywizja, później 1. Korpus i w końcu, na wiosnę 1944 r., 1. Armia. W korpusie oficerów polityczno-wychowawczych i częściowo kadry dowódczej byli polscy komuniści, którzy w czasie wojny znaleźli się w ZSRR. Gros kadry dowódczej stanowili oficerowie Armii Czerwonej, często mający polskie korzenie, ale ukształtowani w systemie komunistycznym, związani z całkiem inną kulturą i cywilizacją. Było również kilku przedwojennych oficerów zawodowych, w tym dowódca dywizji, a potem armii, płk Zygmunt Berling. Jego funkcja oraz przeszłość bojowa (był legionistą) miała choć częściowo uwiarygodnić tę armię w oczach żołnierzy. Trzon 1. Armii stanowili żołnierze wrześnieiwi, którzy nie zdążyli ewakuować się z armią Andersa, nie dotarli na miejsce, nie dostali na to pozwolenia, lub młodzież, która osiągnęła wiek poborowy już w latach 1943–1944. Część kadry podoficerskiej, bardzo nieliczną, stanowili podoficerowie przedwojennego wojska, którzy byli jeńcami lub zostali wywiezieni na teren ZSRR. Dla wielu ludzi 1. Dywizja, później 1. Armia, była wręcz ratunkiem, bo mogli się wyrwać ze Związku Radzieckiego. Niemniej powstające nad Oką wojsko z polską tradycją wojskową miało mało wspólnego.



Nad Nysą Łużycką, generałowie: Karol Świerczewski,
Marian Spychalski, Michał Rola-Zymierski

B.P. – Myślę, że miało bardzo niewiele wspólnego z Polską w ogóle. Tworzy się armia państwa, które nie istnieje, nie za własne pieniądze, na obcym terytorium i nie do obrony własnego kraju.

P.P. – Komuniści zdawali sobie sprawę, że nie jest to sytuacja normalna. Odwoływano się więc w sposób dość powierzchowny do tradycji polskiego wojska, np. wzorów ceremoniału czy elementów umundurowania. Jedną ze znaczących różnic stanowił natomiast orzełek kościuszkowski, wzorowany na pseudopiastowskim. Niemniej do 1947 r. wielu żołnierzy (w niektórych opracowaniach mówi się, że ich liczba stanowiła nawet 60 proc. stanu wojska) używało orzełka z koroną. Można było je kupić, ale producenci „nielegalnych emblematów” często byli represjonowani, stawali przed sądem za. Należy również podkreślić, że ci, którzy w tym wojsku służyli, nie byli wielbicielami Związku Radzieckiego. Już w tym pierwszym okresie kilkuset żołnierzy 1. Armii skazano za czyny polityczne, wrogą propagandę, śpiewanie nieprawomyślnych piosenek, złe wyrażanie się o Związku Radzieckim.

Armia wchodzi na tereny polskie. Dowództwo armii jest w większości radzieckie, a cała administracja lokalna – związana z tzw. rządem lubelskim. Zostaje ogłoszony powszechny pobór do wojska, powstaje 2. Armia Wojska Polskiego. Stosunkowo niewielka grupa założycielska powstała na terenie ZSRR, którą można określić jako armię kadrową, roztapia się w tej wielkiej masie. Do wojska przychodzą ludzie, którzy całą okupację spędzili na terenach polskich, często mieli zupełnie inne poglądy niż politycy komunistyczni.

B.P. – I co się wtedy dzieje?

P.P. – Z jednej strony bardzo wielu oficerów, podoficerów, ludzi związanych z ugrupowaniami podziemnymi, z Armią Krajową, bojkotuje nowe wojsko. Mobilizacja nie odniosła spodziewanego skutku, uchylano się od poboru. Powszechnie uważano, że jest to armia obca, mimo że w latach 1944–1945 powołano do niej ponad 9000 oficerów i 26 000 przedwojennych podoficerów zawodowych i rezerwy.

B.P. – Czy w tym czasie są kapelani wojskowi?

P.P. – Tak, już w Sielcach pojawia się korpus kapelanów. Każda uroczystość wojskowa, zaprzysiężenie czy święto państwowe jest powieleniem ceremoniału i tradycji przedwojennej. Żołnierze uczestniczą w świątach kościelnych, trzymają straż podczas mszy, każda uroczystość wojskowa zawiera również elementy religijne. Komuniści idą na ustępstwa, by choć trochę zjednać sobie społeczeństwo, które generalnie przyjęło ich wrogo. Armia ma być apolityczna, a PPR oficjalnie nie działa w wojsku.

B.P. – Czy rzeczywiście jest apolityczna?

P.P. – To jest pytanie o świadomość ludzi, którzy odgrywali rolę decyzyjną w Wojsku Polskim, tzw. ludowym czy odrodzonym, jak się wtedy mawiało. W latach 1943–1944 w 1. Korpusie ukształtował się ośrodek koncepcyjny, w którym prym wiedli między innymi Berling czy szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego Włodzimierz Sokorski. Wydawało się im, że będą „pierwszą brygadą”, która przyjdzie do Polski i będzie rządzić. Bardzo szybko jednak przywołano ich do porządku. Musieli przyjąć do wiadomości, że partia komunistyczna jest siłą najważniejszą, sprawczą, a armia jest tylko organem wykonawczym i nie ma do odegrania żadnej roli politycznej. Ta zasada praktycznie obowiązywała przez cały okres PRL.

B.P. – A jednak na zakończenie historii PRL generał staje się pierwszą postacią polityczną.

P.P. – Później wyjaśnię, jak do tego doszło.

Tymczasem oficerowie radziecy obsadzają najważniejsze stanowiska dowódcze i techniczne. W nowo powstałej armii rzeczywiście brakowało kadr oficerskich i technicznych. Przez trzy, cztery miesiące można było wyszkolić oficera artylerii lub piechoty, potem doszkalat się na froncie, ale już w wojskach pancernych czy lotnictwie było to niemożliwe. Niemal całe lotnictwo nowej armii zostało utworzone na bazie radzieckiej 6. Armii Lotniczej. Do końca wojny 90 proc. kadry oficerskiej i personelu technicznego to Rosjanie. Podobnie w 1. Korpusie Pancernym, z kolei w 2. Armii WP oficerowie sowieccy stanowili około 60 proc. kadry dowódczej i technicznej. Najmniej było ich natomiast w 1. Armii WP, „tylko” 40 proc. Również w instytucjach centralnych WP, Sztabie Głównym i szkolnictwie, odsetek oficerów sowieckich wynosił od 70 do 85 proc. kadry.

To sprawa interesująca pod względem psychologicznym i socjologicznym. Bardzo duża część społeczeństwa uważała, że jest to armia przebrana, że to Rosjanie w polskich mundurach. Oficer ubrany w polski mundur przedwrześniowy mówiący tylko po rosyjsku, to nie była rzadkość. Ale bardzo wielu tych oficerów radzieckich powoli nasiąkało polską tradycją. Przychodzili z Armii Czerwonej, ogromnej, masowej, do Wojska Polskiego i bardzo wielu z nich zaczynało doceniać zalety elitarności tej armii. Dotyczyło to np. szacunku dla munduru.

B.P. – No tak, bo tam były albo wysokie szarże, albo mięso armatnie.

P.P. – Tu było inaczej. Ogromny wpływ na żołnierzy zyskali podoficerowie, którzy w dużej części mieli za sobą służbę w armii przedwrześniowej, jej etos przenieśli do nowego wojska. Wychowanie żołnierskie, dryl, musztra – to nie były wzory radzieckie, lecz przedwojenne. Regulaminy służby garnizonowej, dyscyplinarne były kopią regulaminów przedwrześniowych, regulaminy bojowe – odzwierciedleniem regulaminów Armii Czerwonej. Ta armia jednak walczyła na froncie wschodnim, a postępowanie





w dziedzinie sztuki wojennej był ogromny w stosunku do września 1939 r. Dotyczyło to również taktyki oraz instrukcji obsługi broni, oczywiście radzieckiej. Mimo to żołnierze, którzy w tym wojsku służyli, naprawdę nie czuli się żołnierzami armii cudzoziemskiej, przebranymi tylko w polskie mundury. Ważna była również rola generała, później marszałka, Michała Roli-Żymierskiego, Naczelnego Dowódcy WP.

B.P. – Proszę o nim opowiedzieć, bo jego postać budzi do dziś liczne kontrowersje.

P.P. – Rola-Żymierski był legionistą, przedwojennym generałem. W wyniku afery finansowej w 1927 r. musiał odejść z wojska. Na początku lat trzydziestych został zwerbowany przez wywiad sowiecki. Mianowanie go naczelnym dowódcą było gestem komunistów, próbą przekonania społeczeństwa, że to polska armia, bo na jej czele stoi Polak, przedwojenny oficer. Berling był zbyt samodzielny, nie poddawał się łatwo naciskom politycznym. Żymierski był bardziej ustępliwy, łatwiej go było zaakceptować, chociaż też prowadził swoją politykę, co się okazało już po wojnie. W maju 1945 r. polskie wojsko bierze udział w ofensywie berlińskiej, 1. Dywizja Piechoty uczestniczy w zdobywaniu Berlina. To ma duże znaczenie psychologiczne i propagandowe, wykorzystywane przez komunistów: oto polska armia bije się z Niemcami, armia zwycięska, ponieważ walczy u boku Armii Czerwonej.

Ten ukształtowany przez lata obraz armii pokolenia Polaków urodzonych po wojnie znaję z filmów; w rzeczywistości nie było tak wspaniale. Sytuacja w pierwszych latach po wojnie była bardziej skomplikowana. Najważniejsze, że z Wojska Polskiego odeszła znaczna część kadry radzieckiej. Żołnierzy oddelegowanych do Wojska Polskiego teraz odwoływano decyzją Departamentu Kadr do Związku Radzieckiego.

B.P. – Kiedy powstała Informacja Wojskowa?

P.P. – Praktycznie już w Sielcach. Działała w ramach sił zbrojnych, ale rządziła się całkiem innymi zasadami. Do końca wojny służyli w niej tylko oficerowie radzieccy. Ich podstawowym zadaniem było nadzorowanie żołnierzy i oficerów, do których Rosjanie nie mieli zaufania, bo byli Polakami. Oni nie wierzyli nikomu. Nawet marszałek Rokossowski, jako minister obrony narodowej, obawiał się „szarych eminencji” Informacji, pułkowników Wozniesieńskiego i Skulbaszewskiego. Nigdy nie sprzeciwił się aresztowaniom, procesom wojskowych.

B.P. – Myśli pan, że Rokossowski wierzył w ewidentnie fabrykowane wobec polskich wojskowych zarzuty o zdradę?

P.P. – Rokossowski miał za sobą czystkę w Armii Czerwonej z końca lat trzydziestych, trzy lata spędził w więzieniach i łagrach. Myślę, że nie wierzył, zdawał sobie sprawę, że to jest polityka, że nie jest w stanie

przeciwstawić się temu, chociaż był naprawdę mocnym człowiekiem. Wiedział, że może grać z Biurem Politycznym, z Bierutem, ale nie z Informacją, podporządkowaną radzieckim służbom specjalnym. Rokossowski był elementem tego systemu. Wraz z nim przychodzi do armii oficerowie radzieccy, którzy zajmują wszystkie najważniejsze funkcje dowódcze i sztabowe. Następuje stalinizacja wojska, zarówno w formach zewnętrznych, np. całkowita zmiana umundurowania na nawiązujące do wzorów sowieckich (wówczas m.in. wycofano rogatywki), jak i wewnętrznych – kult bohaterów czy kopiowanie regulaminów Armii Czerwonej.

B.P. – Jak długo działała Informacja?

P.P. – Rozwiązano ją na początku 1957 r., powstała wtedy Wojskowa Służba Wewnętrzna. Oficerowie radzieccy, którzy kierowali Informacją, wrócili do Związku Radzieckiego w latach 1954–1955, ale już pod koniec lat czterdziestych nastąpiła pewna polonizacja kadr. W Jeleniej Górze powstała szkoła oficerska Informacji Wojskowej. Oczywiście, trafiali tam wyselekcjonowani ludzie, a wykładowcami byli specjaliści z NKWD-owskim doświadczeniem.

B.P. – Jakim językiem postugiwali się w Polsce, np. w takiej szkole albo w swojej pracy operacyjnej?

P.P. – W czasie wojny Żymierski kilkakrotnie wydawał rozkazy, żeby wszystkie dokumenty normatywne powstawały w języku polskim. Nie przestrzegano tego. Od 1945 r. wszystkie dokumenty spisywano po polsku. W 1950 r. znów pojawiają się dokumenty w języku rosyjskim, wtedy właśnie odbyły się ćwiczenia sztabowe, pierwsza gra wojenna symulująca działania frontu polskiego w pasie: Meklemburgia, Dania, Holandia. W tym czasie najwyższe stanowiska dowódcze i sztabowe objęli oficerowie radzieccy, którzy przyszli z Rokossowskim i nie znali jeszcze polskiego. Tłumaczenia robiła kancelaria.

B.P. – Ile ofiar ma na swoim sumieniu Informacja?

P.P. – Na pewno mniej niż Urząd Bezpieczeństwa. To są ofiary procesów politycznych: Tataru–Utnika–Nowickiego, procesów odpryskowych, lotników czy procesu komandora Przybyszewskiego, obrońcy Helu. Ogółem w procesach wojskowych wydano kilkadziesiąt wyroków śmierci. Generalnie ludzi, do których nie miano zaufania, którzy nie spełniali kryteriów klasowych, po prostu wyrzucano z wojska. I nie tylko oficerów z armii przedwrześniowej, ale też np. oficerów wywodzących się z Armii Ludowej.

Po śmierci Stalina w wojsku niewiele się zmieniło, poza tym że powoli Rosjan zastępują Polacy, przychodzą wychowankowie LWP, oficerowie, którzy ukończyli szkoły oficerskie w Polsce, akademie dowódcze



w Związku Radzieckim. To była grupa poddawana intensywnej indoktrynacji. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ci ludzie objęli stery dowódcze w wojsku polskim.

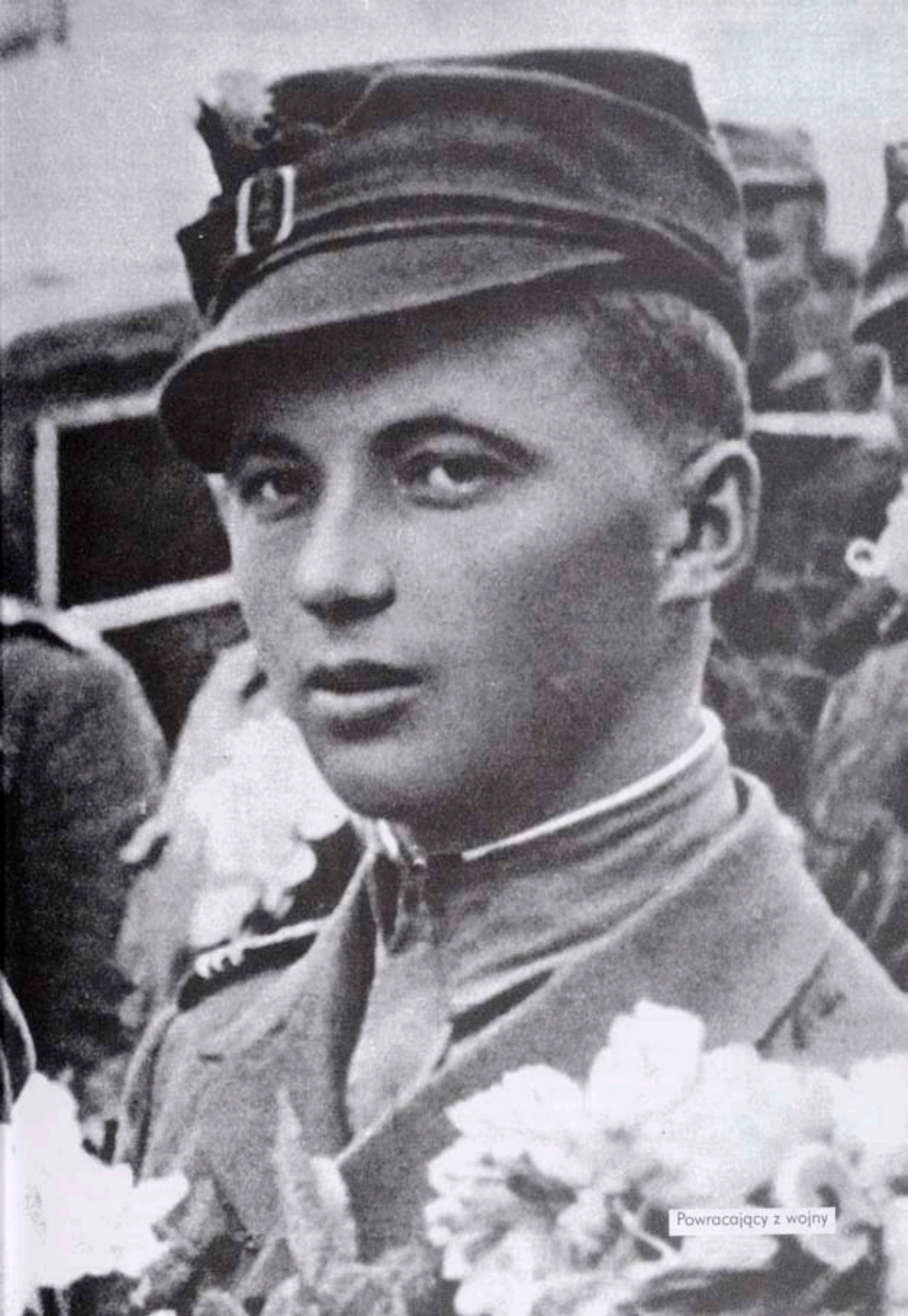
B.P. – Czy po październiku 1956 r. zmienia się sytuacja w polskim wojsku?

P.P. – Tak, następuje gwałtowny przełom. Ale jeszcze w czerwcu 1956 r. wojsko bierze aktywny udział w wydarzeniach poznańskich. Rokossowski proponuje Biuru Politycznemu wysłanie wojska do Poznania. Wojsko szybko tłumi rozruchy, jest bardzo sprawne. Podejrzewam, że w 1947 r. czy w 1948 r. nie poszłoby to tak łatwo. W 1956 r. armia pokazała, że jest w pełni dyspozycyjna, nie ma żadnych zahamowań. Dywizjami, które pacyfikowały Poznań, dowodzili młodzi polscy oficerowie, choć całą operacją kierowali generałowie sowieccy: Stanisław Popławski, Wsiewołod Strażewski. Po październiku 1956 r. stanowisko Rokossowskiego było niejasne. Wydaje się, że był gotów użyć wojska przeciw grupie reformatorskiej w partii i mimo że Gomułka bardzo go broił, Komitet Centralny odwołał go ze stanowiska członka Biura Politycznego. Na jego miejsce przyszedł Marian Spychalski. Wraz z Rokossowskim odeszła zdecydowana większość radzieckiej kadry dowódczej i doradczej, a ich miejsce zajęli oficerowie polscy, często wracający „spod kapelusza” czy z więzień, jak np. gen. Józef Kuropieska. Na tych stanowiskach, które wymagały specjalistycznej wiedzy technicznej, zostało kilku radzieckich oficerów, generałów czy podpułkowników, np. komendantem Wojskowej Akademii Technicznej był gen. Owczannikow. Zostało też kilku wyższych oficerów, którzy po 1956 r. przyjęli obywatelstwo polskie. Oni właściwie nie odgrywali już potem żadnej roli politycznej.

Ciekawą postacią był gen. Jerzy Bordziłowski, oficer, który jeszcze w 1944 r. trafił do Wojska Polskiego, z polskimi korzeniami, saper z wykształcenia, od 1954 do 1965 r. szef Sztabu Generalnego. W tym okresie Bordziłowski dawał gwarancję, że polska armia po objęciu stanowiska ministra obrony narodowej przez zaufanego człowieka Gomułki, Spychalskiego, nie wymknie się spod kontroli. Był to ostatni oficer Armii Czerwonej w WP, opuścił Polskę w 1968 r.

B.P. – Dlaczego powołano Układ Warszawski?

P.P. – Powodem propagandowym było przyjęcie RFN do NATO. Myślę, że bez tego pretekstu Układ też by powstał, bo trzeba było sformalizować stosunki wojskowe, dotychczas nie unormowane prawnie. Teraz wszystko zostaje zapisane, są tajne załączniki, jest statut, który określa pozycje sił zbrojnych, podległość Związkowi Radzieckiemu oraz to, że naczelnym dowódcą sił zbrojnych Związku Radzieckiego jest jednocześnie naczelnym dowódcą i zwierzchnikiem sił Układu.



Powracający z wojny

B.P. – Jak ten fakt zmienia polską armię?

P.P. – W latach sześćdziesiątych partia sprawowała pełną kontrolę nad wojskiem. Wojsko wykonywało jej zalecenia, i tak właściwie pozostanie do końca. W sierpniu 1968 r. inwazja na Czechosłowację przebiegała bardzo sprawnie. Część wojskowych była dumna, że tę pierwszą wielką operację militarną wojska polskiego po wojnie przeprowadzono tak perfekcyjnie.

Nie dziwi również zachowanie wojska w grudniu 1970 r. Kiedy płk Edward Wejner, dowódca pułku desantowego stacjonującego w Gdańsku Wrzeszczu, podejmuje decyzje uznane za nie dość stanowcze, jednostka zostaje wycofana, ale on sam nie jest szykanowany, zostaje później generałem. W Gdańsku użyto innych jednostek, 16. Dywizji Pancерnej z Elbląga, 8. Dywizji Zmechanizowanej z Koszalina, które wykonują swoje zadanie bez rozterek moralnych. Padają strzały. Nie ma żadnych informacji o niesubordynacji, o odmowie wykonywania rozkazu. Praca z lat pięćdziesiątych nad formowaniem postawy wojska przyniosła owoce.

Po 1956 r. grupa oficerów próbowała wprowadzać jakieś polskie rozwiązania, a nie tylko kopiować wzory radzieckie. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zostali odstawieni na boczny tor, musieli pożegnać się z wojskiem. Chodzi o generałów Pióro, Drzewieckiego, Kuropieskę czy Freya-Bieleckiego, dowódcę wojsk lotniczych. Ten ostatni włożył duży wkład w modernizację i w zwiększenie ich siły bojowej. Jego reformatorskie działania nie przystawały do schematów zalecanych przez radzieckich towarzyszy, dlatego musiał odejść. Tym ludziom zależało przede wszystkim na modernizacji i usprawnieniu armii, ale niektóre ich decyzje nie podobały się Kremlowi. Byli uważani za zbyt niezależnych i dlatego ich usunięto.

B.P. – Wróćmy jeszcze do roli PZPR w wojsku.

P.P. – Lata siedemdziesiąte to czas ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego – armia całkowicie wtedy podlegała partii. W jednostkach wojskowych ogromną rolę odgrywała organizacja partyjna. Jeżeli ktoś nie celebrował partyjnego rytuału, nie brał udziału w posiedzeniach komórki partyjnej, nie miał odpowiednich występów – nie miał szans na karierę w wojsku. Bardzo szybko łądował na bocznym torze. Inną metodą łamania ludzi było tępienie religijności. Od lat sześćdziesiątych aż po drugą połowę lat osiemdziesiątych szykanowano oficerów, którzy chrzcili dzieci, zawierali (lub ich dzieci) ślub kościelny. Niewłaściwy światopogląd przekreślał szansę na karierę wojskową, za to zwalniano z wojska. Cały czas trwała selekcja, czystki, eliminacja tych, którzy mogli mieć własne zdanie, niewłaściwy światopogląd czy inwencję. Tak kształtowano armię od połowy lat sześćdziesiątych aż do lat osiemdziesiątych. Ale z drugiej strony po 1956 r. następuje pewien po-



wrót do niektórych zewnętrznych form tradycji wojskowej. Znowu następuje zmiana umundurowania, w pewnym stopniu nawiązuje ono teraz do polskich tradycji, chociaż nie wracają rogatywki. Ponownie przyjęto część oficerów, których wyrzucono lub nawet więziono w 1949 r. czy 1950 r. Wracają, chociaż nie na dowódcze stanowiska, ale do MON czy szkolnictwa. Mimo że jest ich niewielu, starają się zaszczerpić etos dawnego wojska. Czystka lat pięćdziesiątych trwała zbyt krótko, żeby wykorzenił pamięć o przeszłości. Jednym z takich „żywych depozytariuszy tradycji” był gen. Franciszek Skibiński.

Gen. Jaruzelski był wychowankiem Ludowego Wojska Polskiego, a co ciekawe, tradycje ludowego wojska nie były szczególnie eksponowane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Wiele jednostek pozbawiano tradycyjnych nazw, tych wojennych. Za Jaruzelskiego następuje stopniowy powrót do tych tradycji. Jednostki wojskowe wracają do nazw z okresu wojny, oczywiście chodzi tu o formacje LWP. Pojawiają się również patroni związani z walkami na froncie wschodnim.

B.P. – Co powodowało, że przedwrześniowi oficerowie, np. gen. Mossor, gen. Paszkowski, brali aktywny udział w zwalczaniu zbrojnego podziemia w końcu lat czterdziestych?

P.P. – Być może doświadczenia osobiste sprawiły, że oni przedwojennej Polski nie darzyli zbyt dużym sentymentem. A zbrojne podziemie kojarzone z przedwojenną Polską. Oficerowi ci argumentowali, że ludzie z podziemia mieli szansę, była przecież dwukrotna amnestia, ujawnianie. Mogli wyjść z lasu, nie walczyć. Z kim oni chcieli walczyć? Z Polakami? Jest druga strona tej sprawy, taka mianowicie, że działania armii wobec zbrojnego podziemia okazały się rażąco nieefektywne, o czym świadczą sprawozdania z tamtego okresu. Jest np. obława na jakiś oddział partyzancki, w obławie są zaangażowane duże siły wojska, a oddział się wymyka, nie jest rozbity. Można powiedzieć, że ciężar walki ze zbrojnym podziemiem w latach 1945–1947 spada na siły NKWD, UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. KBW podlegało ministrowi Radkiewiczowi, podlegało MBP. Tam oczywiście również byli oficerowie, ale stanowiska dowódcze zajmowali albo komuniści, albo żołnierze Armii Ludowej, którzy byli bardziej oddani partii. To było dokładne powielenie radzieckiego systemu bezpieczeństwa, składającego się z Armii Czerwonej i NKWD.

I o jeszcze jednej rzeczy chcę przy okazji przypomnieć, że nasza armia zawsze miała nazwę Wojsko Polskie, dodatek „Ludowe” to jest sprawa publicystyki i propagandy. Oficjalna nazwa siły zbrojnej PRL zawsze brzmiała: Wojsko Polskie.

B.P. – Powróćmy do relacji między zbrojnym podziemiem i nowym, by nie powiedzieć ludowym, wojskiem.

P.P. – Działania wojska w walkach z podziemiem były nieefektywne. Czasami na terenach działania jednostek zbrojnych podziemia i jedno-



stek Wojska Polskiego obowiązywała taka nieformalna umowa, że nie wchodzimy sobie w drogę, nie zaczepiamy się nawzajem. Bywało, że maszerujące oddziały wojska spotykały się z oddziałami partyzanckimi i mijaly się bez żadnej zaczepki. Oddziały leśne też nie chciały walczyć z polskim wojskiem. Uważano, że oni działają pod przymusem, przecież do wojska szli zwyczajni ludzie. Chłopczy z jednej szkoły, z jednej wioski, jeden jest w wojsku, a drugi – w lesie. Wojsko unikało tych konfliktów, unikało walki z partyzantami. Jeżeli dochodziło do jakiegoś starcia, to często pozwalało się rozbrajać. Całkiem inne było podejście zbrojnego podziemia do UB. Jeżeli w ręce partyzantów dostawali się funkcjonariusze UB, z reguły byli rozstrzelani. Jeżeli trafiali oficerowie Wojska Polskiego, byli tylko rozbrajani. O tym wszystkim można przeczytać w materiałach Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP i w materiałach służby bezpieczeństwa. Nagminnie natomiast dochodziło do konfliktów między wojskowymi a Urzędem Bezpieczeństwa czy milicją.

B.P. – Czy te konflikty miał charakter lokalny, czy też był to konflikt oficjalny?

P.P. – Formalnie wszystko było w porządku, ale gdy spotykali się na ulicy, w knajpie, dochodziło wręcz do rękoczynów, strzelali do siebie. To wojskowi atakowali i wyzywali, np. działacze partii. W Kłodzku miał miejsce taki incydent. Oficerowie wyzywali partyjnych: sługusy Stalina, sowieckie psy, bolszewicy. W Jeleniej Górze doszło do strzelaniny między UB a oficerami, którzy gdzieś spotkali się po pijanemu. A przełożeni bronili żołnierzy. To nie było tak, że dowódca okręgu dostał informację z UB i karał sprawcę. Tak starał się przedstawić sprawę, że wychodziło, iż to UB był winny. Przykładowo, 3 maja 1946 r. na Górnym Śląsku – w Gliwicach, w Bytomiu – trwają demonstracje, bo nie można było czcić tej rocznicy. Dochodzi do zamieszek. Miejscowy komendant milicji zwraca się do miejscowego komendanta garnizonu Wojska Polskiego o pomoc w rozpędzaniu tłumów. Ten stanowczo odmawia. Komendant milicji drogą służbową przesyła skargę do dowódcy okręgu we Wrocławiu, gen. Strażewskiego (oficer Armii Czerwonej) – jak to jest, są zamieszki, oni się zwracają do wojska o pomoc, a ono im tej pomocy nie udziela. A gen. Strażewski odpisuje, że wojsko to jest siła przeznaczona do obrony kraju, a nie do tłumienia wewnętrznych zamieszek, że to jest rola UB i milicji.

B.P. – A jak wygląda koegzystencja tych dwóch armii?

P.P. – Jeśli chodzi o stosunki z Armią Czerwoną na terenie Polski, dochodziło do konfliktów. Przede wszystkim wtedy, kiedy żołnierze polscy stawali w obronie polskiej ludności przeciwstawiali się gwałtom, zabiorom, przestępstwom. Nie było czegoś takiego, jak wspólne manewry, ćwiczenia, wspólnie obchodzone święta. Tak na pewno było do 1950 r.





B.P. – Co to tak naprawdę znaczy, że protestowali czy przeciwstawiali się tym postępkom Armii Czerwonej? W jaki sposób mogli to robić?

P.P. – Dochodziło nawet do strzelaniny, do walk. Taki przykład ze Stargardu Szczecińskiego. Otóż przyjeżdża transport z polskimi przesiedleńcami ze Wschodu. Na dworcu stoi transport polskiego wojska. Wjeżdża na ten dworzec transport z żołnierzami radzieckimi wracającymi z Niemiec. Gdy oni zobaczyli przesiedleńców, kobiety, rowery, rzucili się na nich. To była gratka dla tej dziczy. Polacy zaczęli do nich po prostu strzelać. Doszło do regularnej walki. Spotkałem się ze sprawą funkcjonariusza UB, który zastrzelił oficera radzieckiego w Żarach i był sądzony tutaj we Wrocławiu, ale zmieniono kwalifikację czynu z morderstwa na jakąś mniejszą, później sprawa trafiła z sądu rejonowego do drugiej instancji, do Warszawy. Jeszcze raz zmieniono mu kwalifikację czynu. Szybko wyszedł, chyba po pół roku. A zabił go dlatego, że tamten się dobijał do jego mieszkania. Przedtem trzy razy go okradano, więc za czwartym razem nie wytrzymał i przez drzwi zaczął strzelać z pistoletu. Podobne sprawy starano się rozstrzygać na korzyść Polaków, chociaż prowadziły je sądy wojskowe. I jednej, i drugiej stronie wygodniej było sprawy wyciszać. Rosjanie wiedzieli, że z dyscypliną jest u nich fatalnie, Polacy zaś zdawali sobie sprawę, że wyciąganie tego typu incydentów będzie źle przyjęte przez społeczeństwo, bo uzna ono, że sądzi się tych, którzy bronią rodaków przed bandytami. Wzajemne obraźliwe zachowania były na porządku dziennym. Rosjanie nie szanowali Polaków. Gdy Polacy wysiedlali Niemców, Rosjanie tych Niemców bronili, rozbijali polskie oddziały. Znam przykład z rejonu Jeleniej Góry – polska kompania, która miała wysiedlić niemiecką wieś, została otoczona przez rosyjskich żołnierzy stacjonujących w tamtejszym folwarku. Rozbrojono ich i prowadzono przez tę wieś. Polscy żołnierze szli przez tłum urągających Niemców, którzy na nich pluli, wyzywali ich. To było upokarzające. A Polacy mieli rozkaz, żeby wysiedlić tę wieś. W końcu wysiedlono, żołnierzy puszczono i oddano im broń, Rosjanie zamknęli się w koszarach, ale to był akt hańby.

B.P. – Moje kolejne pytanie dotyczy powojennej historii armii narodowych naszych sąsiadów.

P.P. – Jeśli chodzi o NRD, to nie ma co porównywać, bo nie było tam siły zbrojnej, tylko uzbrojona policja. Dopiero po 1956 r. przekształcono ją w NVA (*Nationale Volksarmee*), ukształtowaną na modłę radziecką. Kadre oficerską stanowili komuniści niemieccy, często urodzeni na terenie Związku Radzieckiego, na ogół Niemcy nadwołańscy. NVA nie odwoływała się do żadnej tradycji, bo do jakiej tradycji mogła się odwoływać?

Armia czechosłowacka powstaje w trzech miejscach – podległe emigracyjnemu rządowi Beneša w Londynie siły zbrojne są formowane na terenie Związku Radzieckiego, niewielka armia tworzy się na terenie



Grupa wyższych oficerów WP, pierwszy z prawej – Piotr Jaroszewicz

Zachodniej Europy i tuż po wyzwoleniu w Czechosłowacji powstaje ministerstwo obrony narodowej i sztab generalny, który na miejscu tworzy siły zbrojne. W Czechosłowacji nie było żadnych problemów, gdyż zachowano ciągłość państwa. Rząd Czechosłowacji cieszył się poparciem Związku Radzieckiego i zachodnich aliantów. Z Zachodu jednostki czeskie przysły z całym uzbrojeniem, sprzętem, z rozwiniętymi sztandarami, z defiladą na Letnanskich Bloniach w Pradze. Z rozwiniętymi sztandarami przeszedł utworzony na terenie Związku Radzieckiego 1. Korpus. Powstaje armia czechosłowacka, która jest kontynuacją armii przedwojennej. Wszystkie stanowiska dowódcze armii czechosłowackiej obejmują przedwojenni oficerowie. Nie ma żadnych naleciałości z Armii Czerwonej, nie ma doradców, nie ma dowódców radzieckich. W 1948 r. następuje wielka czystka, która kończy się nawet wyrokami śmierci na oficerach oskarżonych o szpiegostwo, o zdradę. Wielu generałów ginie na szafocie. W latach 1948–1950 armia jest reformowana, reorganizowana. Siły zbrojne praktycznie tworzy się na nowo, a główną rolę grają w niej komuniści (od 1945 r. było w tej armii kilka wtyczek radzieckich, a wywiad został opanowany przez komunistów). Odrzucono terminologię przedwojenną, narzucono przetłumaczoną jedynie na czeski wojskową terminologię radziecką.

Na Węgrzech powstała całkiem nowa armia. Jak wiadomo, Węgry były sojusznikiem Niemiec hitlerowskich. W 1945 r. utworzono dwie dywizje złożone z jeńców wojennych, które były forpocztą komunistów na terenie Węgier, ale te dywizje nie wzięły udziału w walkach, zostały przekształcone w jednostki budowlane zaangażowane w odbudowę linii kolejowych. Po wojnie zostały częściowo zdemobilizowane. Po 1947 r. rozpoczął się powolny rozwój kontrolowanych przez komunistów sił zbrojnych. Do 1951 r. zbudowano armię nowego typu, armię komunistyczną.

B.P. – Powróćmy do polskiego wojska.

P.P. – W 1950 r. ekipa Rokossowskiego obsadziła wszystkie główne stanowiska w wojsku polskim, zastąpiła wszystkich polskich generałów, dowódców okręgów czy dywizji. W styczniu 1949 r. armia liczyła 160 tys., 1 stycznia 1953 r. już ponad 450 tys. osób. Wszystkie stanowiska dowódców w jednostkach technicznych, czyli dywizje pancerne, zmechanizowane, artylerii, lotnicze, obsadzają dowódcy radzieccy. Do Polski przyjeżdżają Rosjanie, Ukraińcy, Czuwasze, Kazachowie, nie znający języka polskiego. To są wykonawcy woli Stalina, bez propolskich sentymentów. Nie chcą mieć z Polską nic wspólnego, często nie chcą chodzić w polskich mundurach, mają za nic polski ceremoniał i polskie tradycje wojskowe. Nie ma już polskiego tradycyjnego munduru, wtedy właśnie mundur stracił rogatywkę. Wzory mundurów nawiązują do mundurów Armii Czerwonej. Następuje drastyczna zmiana etosu wojska. Powstaje ogromna liczba szkół oficerskich, setki, tysiące nowych stanowisk oficerskich. Obejmują je ludzie z naboru stachanowskiego, rewolucyjnego,

którzy nie muszą mieć matury, ich szkolenie jest bardzo szybkie, tylko pod kątem technicznym. Myślę, że w latach pięćdziesiątych nastąpiło zerwanie tradycji łączącej przeszłość z teraźniejszością.

B.P. – Chciałam zapytać o opór społeczny w wojsku, o dezercję.

P.P. – Problem dezercji dotknął nowe Wojsko Polskie już na samym początku. Wstydlivym aspektem bitwy pod Lenino była sprawa zaginięcia kilkuset, około sześciuset, żołnierzy. Część z nich przeszła na stronę niemiecką, razem z wojskami niemieckimi uciekli na teren Europy Zachodniej, później zostali wykorzystani w różnych niemieckich działaniach propagandowych na terenach ziem okupowanych.

Kolejna fala miała miejsce już na terenach Polski, gdy rozpoczął się pobór do armii. To było zjawisko na masową skalę i jeden z podstawowych powodów niesformowania 1. Armii Wojska Polskiego – zabrakło żołnierzy. Różne były motywy dezercji, często polityczne. Ci ludzie nie chcieli służyć pod dowództwem oficerów Armii Czerwonej, którzy często nie znali nawet języka polskiego. Duży wpływ miała propaganda polskiego podziemia, a także presja najbliższego otoczenia, rodziny. Myślę, że bardzo dużą rolę odegrały fatalne, szczególnie w 1944 r., warunki bytowe. Brakowało mundurów, butów, żywności. W słońcu i błocie, boso, głodne – tak żyło wtedy wojsko. Znanym przykładem jest dezercja ponad połowy stanu 31. Pułku Piechoty. Poszli do lasu. Wydano parę wyroków śmierci na oficerach, w tym na oficerach Armii Czerwonej, którzy dowodzili jednostką. Wyroki nie zostały jednak wykonane, Rola-Zymierski zamienił je na służbę w kompanii karnej. Nazwa 31. Pułku Piechoty została wykreślona z listy jednostek Wojska Polskiego. Fala dezercji zaczęła opadać w 1946 r.

Wśród poborowych zawsze istniał pewien margines niepokornych. W 1968 r. sądy wojskowe skazały kilkudziesięciu żołnierzy za solidaryzowanie się ze studentami, za wrogie wypowiedzi.

B.P. – Jak by pan scharakteryzował wychowawczą i edukacyjną rolę ówczesnego wojska?

P.P. – Jednym z głównych zadań wojska było dostosowanie męskiej części społeczeństwa do życia w tym systemie, nauczanie posłuszeństwa. No i trzeba pamiętać, że wielu wiejskim chłopakom wojsko dawało możliwość awansu społecznego, chcieli nawet w nim zostać jako żołnierze zawodowi. Zaraz po wojnie i w latach pięćdziesiątych szkoła oficerska była otwarta dla każdego.

B.P. – „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”?

P.P. – To wymyślił Sokorski w 1944 r., chociaż w 1945 r., podczas pierwszego powojennego naboru, do szkoły piechoty i kawalerii w Krakowie nie przyjmowano bez matury. Dla tych, którzy w latach pięćdziesiątych poszli do wojska, otwierano specjalne ogólnokształcące szkoły wojskowe, szczególnie po 1956 r., żeby uzupełnili swoje wykształcenie ogólne.



W latach sześćdziesiątych wielu wojskowych, funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa zaczęło studiować, zwłaszcza na studiach zaocznych. To byli właśnie ci ludzie z naboru lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Oficerowie mieli dużą wiedzę fachową. Jeżeli ktoś chciał zrobić karierę, musiał cały czas się dokształcać. Na kursach, potem w Akademii Sztabu Generalnego, w końcu w Akademii Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, słynnej „Woroszyłówce”. Do tego dochodziły sprawdziany praktyczne, od wyników osiągniętych na ćwiczeniach, manewrach, grach dowódczo-sztabowych zależał awans. Gorzej było z wiedzą ogólną. W latach pięćdziesiątych na zajęciach ideologicznych uczono, że przedwojenna Polska była państwem faszystowskim, wobec tego słuchacze nie byli zainteresowani pielęgnowaniem przedwojennych wzorów, symbolizujących burżuazyjne, feudalne czasy. Tak ukształtowani oficerowie byli generałami w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

I jeszcze jedno, wojsko zatraciło elitarność. Przed wojną oficerowie stanowili kilkanaście procent ogólnego stanu sił zbrojnych, w latach siedemdziesiątych było ich ponad 30 proc.

B.P. – A jednak wojsko w PRL cieszyło się niemałym autorytetem.

P.P. – Tak, i wykorzystywała to propaganda komunistyczna. W KC mówiono wprost: wojsko ma autorytet, użyjmy go więc do konkretów. Tak było do lat siedemdziesiątych. Co lato na wieś ruszały grupy propagandowe, zwłaszcza w momentach kryzysowych, w 1968 r., 1971 r. Przyjeżdżają żołnierze i wyjaśniają sytuację, często przyjeżdża z nimi lekarz, jakaś pomoc. Jakby przyjechał propagandzista z KW, to by do nich nie trafiło. Wojsko starało się utrzymać ten autorytet. Udział wojska w „wielkich budowlach socjalizmu” był zauważany i ceniony – gdy trzeba było coś zbudować, w WKU powoływano jednostkę budowlaną, wystarczyło do tego miesięczne szkolenie. Często do dowódcy jednostki dzwonił naczelnik gminy: trzeba postawić most. I wojsko bezpłatnie stawiało ten most. Można zaryzykować tezę, że etos wojska przetrwał bardziej w społeczeństwie niż w samym wojsku. Ludzie chcieli wierzyć, że na wojsko można liczyć, choć często niestety było inaczej.

B.P. – Przy okazji chcę zapytać o karne bataliony pracy.

P.P. – Powstały w 1950 r. i dotwały do 1959 r. – bataliony górnicze, pracy, budowlane; przewinęło się przez nie kilkaset tysięcy młodych ludzi. Stosowano kryteria klasowe: dzieci kufaków, młodzi ludzie z konspiracji, osoby relegowane ze studiów, synowie rzemieślników, ludzie niepewni, w latach pięćdziesiątych także autochtoni. W ustawie o służbie wojskowej był rozdział o służbie zastępczej. Z pozoru więc nie stanowiło to represji, chociaż już rozkaz ministra obrony narodowej, określający kryteria, był tajny. Tak więc bataliony pracy były legalne, co nie zmienia faktu, że ludzie pracowali na zmiany po kilkanaście godzin, była wysoka śmiertelność, zwłaszcza w kopalniach, wypadki, to przecież nie byli fachowcy. Pracowali



Powrót kościuszkowców z Berlina

jak więźniowie. Później powstały jednostki budowlane, a w latach sześćdziesiątych OTK – Obrona Terytorialna Kraju – pierwotnie miała ona bronić regionu, w którym jednostki te stacjonowały. W przeciwieństwie do wojsk operacyjnych OTK nigdy nie podlegała dowództwu Układu Warszawskiego. Pod koniec lat sześćdziesiątych idea OTK została za-przepaszczone, były to jednostki typowo budowlane, robocze, które się wykorzystywało do wszelkich prac. Brano do nich ludzi z przeszłością kryminalną, bez wykształcenia, często stosowano kryteria polityczne.

B.P. – Słyszałam o jednostkach kleryckich.

P.P. – Powołano je w 1965 r., na wniosek ówczesnego Szefa Głównego Zarządu Politycznego, gen. Jaruzelskiego. Początkowo powstały kompanie, a rok później trzy szkolne bataliony ratownictwa terenowego w Bartoszycach, Brzegu i Szczecinie Podjuchach. Gromadzono w nich kleryków, aby nie wpływali ideologicznie na pozostałych żołnierzy. Kierowano tam najinteligentniejszych oficerów z aparatu politycznego. Kleryków nakłaniano, żeby po skończeniu służby wojskowej nie wracali do seminarium. Jednostki te zlikwidowano w końcu lat siedemdziesiątych, ostatnią, w Bartoszycach, rozformowano w 1980 r.



Generałowie Stanisław Popławski i Wsiewołod Strażewski

B.P. – Słyszałam też o nieoczekiwanych powołaniach do armii w czasie stanu wojennego.

P.P. – Nie tylko wtedy wojsko odgrywało rolę prewencyjną. Np. w 1968 r. studentów, których relegowano z uczelni, powoływano do tzw. kompanii polowych na poligonach, żeby odizolować ich od innych żołnierzy. Po 1970 r. i po 1976 r. do takich jednostek powoływano także robotników i przez miesiąc czy dwa, trzy trzymano ich na poligonach, pod namiotami, gdzie mieli intensywne szkolenie ideologiczne i taktyczne, żeby tylko nie pojawiła się w nich chęć knowania. W stanie wojennym również powstały kompanie polowe. Wiadomo, że stan wojenny był operacją naruszającą normy prawne i społeczne, więc zabezpieczono się w ten sposób również przed wzrostem przestępczości, bo do kompanii polowych powołano także kryminalistów, recydywistów. I tak co jakiś czas, gdy pojawiało się jakieś zagrożenie społeczne w kraju, wojsko spełniało funkcję gromadzenia tych potencjalnie nieprawomyślnych.

B.P. – Skończył się jakiś etap w historii polskiego wojska. Mam jednak wrażenie, że w każdym pokoleniu jest duża grupa młodych chłopaków, którzy są zafascynowani polskim wojskiem. W społeczeństwie istnieje nadal pewien wizerunek polskiego oficera, to jest nawet pewien mit, podobnie jak mit ułanów, legionistów, rycerzy.

P.P. – Ale to jest bardzo szybko weryfikowane. Jeszcze jedna rzecz jest szalenie ważna – status materialny. Przed wojną zawód oficera w hierarchii finansowej stał bardzo wysoko, cieszył się też wielkim prestiżem. To się całkowicie zmieniło. Obecnie wojskowi zarabiają mało, żony nie pracują, ciężko im powiązać koniec z końcem, muszą dorabiać „na boku”, oni uważają, że to nie licuje z godnością zawodu, który wykonują. Nie powinni mieć takich problemów bytowych. Gdyby ich status materialny był lepszy, gdyby mieli pensję na poziomie prokuratorów czy sędziów, może inaczej by to wyglądało.



Paweł Piotrowski, historyk, pracownik wrocławskiego Biura Edukacji Publicznej



ŚLEDZTWO W SPRAWIE STOSOWANIA NIEDOZWOLONYCH METOD ŚLEDZCZYCH PRZEZ FUNKCJONARIUSZY OKRĘGOWEGO ZARZĄDU INFORMACJI WOJSKOWEJ MARYNARKI WOJENNEJ NR 8 W GDYNI W LATACH 1945 – 1956

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku prowadzi śledztwo (sygn. Akt S 7/00/Zk) w sprawie stosowania niedozwolonych metod śledczych przez funkcjonariuszy Okręgowego Zarządu Informacji Wojskowej nr 8 w Gdyni w latach 1945–1956. Zostało ono wszczęte 11 marca 1946 r. Zgromadzono obszerny materiał dowodowy w postaci m.in. zeznań około 300 świadków, dokonano oględzin akt szeregu postępowań karnych, a także repertoriów, rejestrów i dokumentów związanych z funkcjonowaniem ww. okręgowego zarządu. Ujawniono nazwiska żyjących i zmarłych pokrzywdzonych, a na podstawie zachowanych dokumentów i rozkazów personalnych ustalono stan osobowy OZI nr 8.

Z akt sprawy czterokrotnie wyłączono część materiałów, które po przekazaniu do prokuratur wojskowych dały podstawy do skierowania aktów oskarżenia wobec dwóch byłych funkcjonariuszy – oficerów śledczych, a także umorzenia dwóch postępowań przygotowawczych z uwagi na śmierć sprawców (łącznie 6 byłych oficerów śledczych).

W chwili obecnej kontynuowane są czynności mające na celu ustalenie kolejnych sprawców zbrodni komunistycznych, polegające na planowanym okazaniu ich zdjęć sygnalitycznych pokrzywdzonym, którzy zeznali, iż są w stanie ich rozpoznać, a także wyjaśnieniu okoliczności zgonu marynarzy zmarłych w toku prowadzonych przeciwko nim śledztw.

SYTUACJA POLITYCZNA W SZEREGACH MARYNARKI WOJENNEJ NA WYBRZEŻU GDAŃSKIM W LATACH 1945–1956

Ważnym wątkiem powojennych dziejów oręża polskiego jest działalność sowieckich służb specjalnych w poszczególnych rodzajach wojsk, zwłaszcza w polskiej Marynarce Wojennej, kontrola i walka z „elementami niepewnymi politycznie i ideowo”.

Począwszy od 1943 r. z sowieckimi służbami specjalnymi związane były służby specjalne Wojska Polskiego: Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, powołany 10 października 1944 r., Kierownictwo Informacji WP, działające od 30 listopada 1944 r. do 11 marca 1945 r., oraz Główny Zarząd Informacji Wojskowej, powołany do życia w 1945 r. W latach 1945–1956 w służbach tych główne stanowiska zajmowali oddelegowani oficerowie Armii Radzieckiej i NKWD/NKGB, potem KGB oraz kontrwywiadu wojskowego – SMIERSZ. IW podlegały jej oddziały w związkach operacyjnych Wojska Polskiego, samodzielnych związkach taktycznych, oddziałach i instytucjach wojskowych, które czuwały nad ich obliczem ideologicznym. GZI objął także obserwacją agenturalną: oficerów pełniących służbę w WP do 1939 r., przebywających w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, w Armii Krajowej, oficerów wywiadu i kontrwywiadu, członków i sympatyków Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz organizacji młodzieżowych, w tym harcerstwa.

W końcu lat czterdziestych stanowiska wyższych dowódców w WP, praktycznie od dowódcy kompanii wzwyż, objęli oficerowie wywodzący się z Armii Czerwonej, co było związane między innymi z czystką rozpoczętą w szeregach WP w listopadzie 1949 r. Pod nadzorem sowieckiego attaché wojskowego, gen. Iwana Kozaka, akcją tą kierował gen. Stanisław Zawadzki oraz szef Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, płk Anatol Fejgin. Z WP zwolniono wielu oficerów, a wielu aresztowano. Sprawy informacji i bezpieczeństwa wyłączone z II Oddziału Sztabu i oddano pod jurysdykcję GZI, kierowanego w tym czasie przez

ptk. Dymitra Wozniesieńskiego i ptk. Antoniego Skulbaszewskiego. Sity zbrojne PRL znajdowały się pod ścisłą kontrolą Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej oraz dowódcy PGWAR i ministra obrony narodowej, marszałka Konstantego Rokossowskiego.

W latach 1945–1956 Informacja Wojskowa stosowała różnorodne represje wobec oficerów i marynarzy odbywających służbę wojskową w szeregach Polskiej Marynarki Wojennej: aresztowania i procesy, zwalnianie ze służby. Podobnie jak w lotnictwie i wojskach lądowych, w Marynarce Wojennej nadzór ideowo-polityczny i dowódczo-sztabowy sprawowali oficerowie sowieccy.

Represje przybrały największe rozmiary w latach 1950–1953, tj. w szczytowym okresie stalinizmu w Polsce pojałtańskiej. W latach 1946–1947 rozpoczęły się procesy oficerów MW w związku z przynależnością do AK i innych organizacji zbrojnych obozu niepodległościowego. Już w 1945 r. w Bydgoszczy odbył się proces przeciw oficerom ze zgrupowania AK „Świerki” – ppor. Marynarki Wojennej Zbigniewowi Nieczui-Smoleńskiemu oraz dowódcy tego oddziału A. Bruskiemu. Skazano ich na karę śmierci. Prezydent Bierut nie skorzystał z prawa łaski i trzydziestoletni wówczas Nieczuja-Smoleński został stracony 21 lutego 1946 r. W tym samym roku odbył się proces ppor. A. Dedio, oskarżonego o przynależność do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego o kryptonimie „Semper–Fidelis–Victoria”. Dedio został skazany na karę śmierci, wyrok wykonano w 1947 r. Jeśli chodzi o marynarzy, należy wspomnieć o procesie grupy marynarzy z okrętu hydrograficznego ORP „Żuraw”, który w nocy z 1 na 2 sierpnia 1951 r. został uprowadzony do Szwecji. Wśród tej części załogi, która wróciła do kraju, był mat Marian Kowal, którego oskarżono o przygotowywanie zdrady państwa w szeregach Marynarki Wojennej. Po brutalnym śledztwie sąd wojskowy skazał go na karę śmierci, wyrok wykonano w 1952 r.

Represje objęły także wyższych dowódców Marynarki Wojennej, m.in. w 1952 r. Najwyższy Sąd Wojskowy skazał na długoletnie więzienie za rzekomy sabotaż i dywersję kadm. Adama Mohuczego i współpracujących z nim oficerów, komandorów: Hilarego Sipowicza, Konstantego Siemaszkę i Władysława Sakowicza. Dwóch z nich: kmdr Sakowicz i kadm. Mohuczy zmarło w więzieniu, pozostali wyszli na wolność wiosną 1956 r. W lipcu 1951 r. NSW podczas tajnej rozprawy orzekł w sprawie kolejnych siedmiu wyższych oficerów Marynarki Wojennej: kmdr. Stanisława Mieszkowskiego, kmdr. por. Zbigniewa Przybyszewskiego, kmdr. por. Ryszarda Kasperskiego, kmdr. ppor. Wacława Krzywca, kmdr. Mariana Wojcieszka, kmdr. Jerzego Staniewicza i kmdr. ppor. Kazimierza Kraszewskiego. Rozprawa była tzw. sprawą odpryskową procesu oficerów WP: gen. Stanisława Tatara, ptk. Stanisława Nowickiego i ptk. Mariana Utnika. Chodziło w niej o tzw. spisek w wojsku. 21 lipca 1952 r. NSW wydał wyrok: kmdr ppor. Krzywiec i kmdr por. Kraszewski otrzymali karę dożywotniego więzienia, a kmdr por. Wojcieszek, kmdr por. Przybyszewski, kmdr Mieszkowski, kmdr por. Kasperski i kmdr Staniewicz karę śmierci. W stosunku do kmdr. Wojcieszka i kmdr. Kasperskiego prezydent

skorzystał z prawa łaski, zamieniając orzeczoną karę na dożywotnie więzienie. Komandora Staniewicza stracono 12 grudnia 1952 r., komandorów Przybyszewskiego i Mieszkowskiego 16 grudnia 1952 r.

W 1952 r. odbył się proces grupy kpt. Siedleckiego z Dywizjonu Ści-gaczy, oskarżonego o rzekome kierowanie grupą kontrrewolucyjną w tych jednostkach. NSW skazał go na karę śmierci, a pozostałych członków grupy, tj. bsm. M. Wojtkowiaka, st. bsm. Bolesława Palacza i st. bsm. Jana Pawlika, na długoletnie więzienie. Ścisły związek z tą sprawą miały procesy: por. MW Zbigniewa Ficka, st. bsm. Mariana Skibińskiego oraz bsm. Edmunda Domagały. Skibińskiego oskarżono o wrogą działalność w kontrrewolucyjnej organizacji. Sąd MW wymierzył Skibińskiemu karę śmierci, którą prezydent Bierut zamienił na 15 lat więzienia. 9 sierpnia 1952 r. Sąd MW wydał wyrok w sprawie rzekomej działalności konspiracyjnej i szpiegowskiej por. Ficka, skazując go na karę śmierci. Wyrok wykonano 2 grudnia 1952 r. w więzieniu karno-śledczym w Gdańsku. Wyrok w sprawie st. bsm. Domagały sąd MW ogłosił 8 października 1952 r. Został skazany na 10 lat więzienia. Oczywiście, nie wymieniam wszystkich procesów sądowych w polskiej flocie wojennej z tego okresu.



Plk Dymitr Wozniesieński

Terror sowieckich i polskich służb specjalnych na Wybrzeżu Gdańskim stosowany wobec środowisk oficerskich i marynarskich przyniósł ogromne straty ludzkie i moralne. Według sędziego Michała Szerera organa śledcze Informacji Wojskowej w 74 wypadkach (na 92 przypadki niewinnych oficerów) osiągnęły „przyznanie się do winy”. Tylko 18 oficerów nadludzkim wysiłkiem zdołało wytrzymać brutalne śledztwo i nie przyznało się do zarzucanych im czynów przestępczych. Wydano 30 wyroków śmierci, z których 19 wykonano. Dopiero w latach „odwilży” możliwe stało się zrewidowanie spraw są-

dowych. Więzienia opuścili wówczas ci, którym udało się przetrzymać nieludzkie warunki i komunistyczny terror. W latach dziewięćdziesiątych Sąd Wojewódzki (Okręgowy) w Gdańsku unieważnił wiele wyroków z lat 1945–1956.

W szeregach Polskiej Marynarki Wojennej przeprowadzano także tzw. czystki kadrowe. Od sierpnia do grudnia 1945 r. najważniejsze stanowiska dowódcze w MW objęli oficerowie radzieccy, wywodzący się z 1. Batalionu Morskiego utworzonego w Lublinie w 1944 r., pod dowództwem por. Kazimierza Kopca. Ważną rolę w organizacji PMW odegrali również członkowie radzieckiej Misji Morskiej, działającej w Polsce od czerwca 1945 r. Pierwszym dowódcą PMW był kadm. Abramow. W tym czasie ogólny stan korpusu oficerskiego w PMW wynosił 330 oficerów, w tym 36 oficerów radzieckich.

Na podstawie rozkazu Naczelnego Dowódcy WP z 24 grudnia 1945 r. w szeregach PMW dowództwo mieli objąć oficerowie polscy. Kadra oficerska wywodziła się zarówno spośród oficerów 1. Batalionu Morskiego PMW na Zachodzie, jak i oficerów powracających z niewoli niemieckiej. Polscy oficerowie przejęli dowództwo w pierwszej połowie 1946 r. Działającą w Polsce w latach 1945–1949 sowiecką Misją Morską kierował starszy doradca Dowódcy MW – kpt. I rangi (kmdr), a od maja 1949 r. kadm. I. Szylingowski. Po przejściu dowodzenia jednostkami



Kmdr por. Przybyszewski

MW przez oficerów polskich część oficerów sowieckiej MW odesłano do ZSRR, jednak już od lipca 1946 r. stopniowo zaczęli wracać do służby w PMW.

Mimo dużych braków kadrowych, w latach 1949–1955 systematycznie zmniejszano liczbę oficerów przedwojennych i służących w PMW na Zachodzie, zamieniając ich na wyszkolonych w ZSRR oficerów „ludowej” Floty Wojennej lub oficerów o „demokratycznych poglądach”. W latach 1949–1954 z PMW zwolniono łącznie 214 oficerów, wśród nich ówczesnego dowódcę PMW kadm. Kazimierza Steyera (6 marca 1950 r.). Od marca 1950 r. do kwietnia 1955 r. dowódcami PMW byli oficerowie sowieccy: kadm. I. Szylingowski, kadm. (od 3 listopada 1951 r. wadm.) W. Czerokow i kadm. A. Winogradow; podobnie zastępcy dowódców PMW oraz szefowie poszczególnych rodzajów okrętów, uzbrojenia i wyszkolenia. Zastępcami dowódcy ds. polityczno-wychowawczych byli: kmdr Józef Urbanowicz i płk (kmdr) Sylwester Malko. Za sprawy liniowe byli odpowiedzialni: kadm. I. Szylingowski i kadm. A. Winogradow. Z kolei zastępcą szefa, a następnie szefem Kierownictwa Administracyjno-Technicznego, był kpt. I rangi (kmdr) W. Sidorkin, a kpt. I rangi (kmdr) M. Sztankowski sprawował funkcję zastępcy dowódcy MW ds. techniki i uzbrojenia oraz szefa Kierownictwa Administracyjno-Technicznego, a następnie dowódcy MW.

Od 1954 r. na stanowiska dowódcze PMW stopniowo zaczęli powracać oficerowie polscy, również forma sowieckiej kontroli uległa zmianie. W latach 1954–1957 funkcję kontrolną w Dowództwie PMW sprawowało 21 doradców sowieckich. Ich szefem był kadm. G. Niegoda. Doradcy zajmowali się kontrolą poszczególnych jednostek PMW oraz stoczni, portów i baz Marynarki Wojennej, Katedry Taktyki Ośrodka Szkolenia Marynarki Wojennej.

Podobna sytuacja panowała w Zarządzie Okręgowym Informacji Wojskowej MW nr 8 w Gdyni. W latach 1946–1953 szefami Zarządu Informacji Wojskowej nr 8 w Gdyni byli oficerowie sowieccy:



Kmdr Staniewicz

ptk W. Filatow, ppłk M. Prystupa i ppłk J. Szerszeń, zaś ich zastępcami byli kolejno: ppłk W. Jewtiuchow, mjr G. Riabych, kpt. J. Orup, mjr G. Bałdyrew, ppłk N. Prystupa oraz ppłk A. Charchota. Funkcje doradców szefa Zarządu IW sprawowali: ptk N. Zinczenko i ppłk R. Łosiński. W sądownictwie wojskowym funkcje prezesów Sądu MW sprawowali sowieccy oficerowie: ptk P. Parzeniecki i ptk K. Krukowski, a Prokuraturę MW kierowali kpt. J. Rymkiewicz, ptk W. Świątkowski i ptk L. Azarkiewicz. Jak wynika z przytoczonych danych, w latach 1945–1956 na etatowych stanowiskach w organach represji służyło 15 oficerów radzieckich.

Ogółem liczba oficerów radzieckich, służących w latach 1945–1956 w szeregach polskiej MW, wyniosła 97 osób, w tym: 4 admirałów i 15 komandorów, z których większość zajmowała etaty admirałskie. Z tej liczby ponad 20 miało polskie korzenie, 16 spośród nich przyjęło obywatelstwo polskie i zostało w Polsce. Analogicznie do 1957 r. liczba oficerów radzieckich służących w polskiej MW wyniosła 118 osób, co stanowiło 3,8 proc. stanu osobowego korpusu oficerskiego polskiej Marynarki Wojennej. Jeżeli chodzi o strukturę narodowościową oficerów radzieckich, służących w MW, byli to głównie Rosjanie oraz Ukraińcy (10 proc.) i Żydzi (5 proc.). Oficerowie i marynarze (zwłaszcza

służący w polskim wojsku przed 1939 r.) mieli złe zdanie o wpływach oficerów sowieckich w PMW, dowódcy wyszkoleni przez oficerów sowieckiej MW wysoko jednak oceniali ich fachowość. Obecność oficerów sowieckiej MW w szeregach polskiej Marynarki Wojennej miała zarówno pozytywne, jak i negatywne skutki. Do tych pierwszych należy zaliczyć pomoc przy przetrzałowaniu szerokiego pasa wybrzeża powojennej Polski, organizacji sił morskich i ich uzbrojeniu, do tych drugich – zbrodnie i represje Zarządu IW nr 8 w Gdyni. W okresie 1945–1956 nastąpiła sowietyzacja polskiej Marynarki Wojennej, m.in. w zakresie umundurowania, komend, oflagowania i regulaminów służby na okrętach. Kadry oficerskiej i marynarzom zakazano uprawiania praktyk religijnych. Dopiero po październiku 1956 r. przywrócono częściowo polski charakter MW, a do służby powróciła niewielka część kadry oficerskiej. Mimo nowej sytuacji – zwłaszcza w świetle losów powstania węgierskiego – komunistyczne władze PRL milcząco aprobowały sprawowanie kontroli politycznej przez Związek Sowiecki ze względu na zależność wojskową PRL od ZSRR w ramach Układu Warszawskiego.

Autor przeprasza za niekompletne dane osobowe osób wymienionych w tekście, gdyż nie wszystkie inicjały imion udało się rozszyfrować, mogą w nich również wystąpić pomyłki. Utrudnienia te wynikają ze specyfiki wykorzystywanych materiałów.



Kmdr Mieszkowski

NIE TYLKO KOMANDORZY...

„Marynarka Wojenna jest jednym z najbardziej penetrowanych przez wroga rodzajów broni”.

Fragment „Informacji Specjalnej” płk. Dymitra Wozniesieńskiego, szefa Głównego Zarządu Informacji Wojskowej, z 10 listopada 1951 r.

W naukowych i popularnonaukowych pracach historycznych dotyczących represji stalinowskich w Marynarce Wojennej dominują na ogół tzw. sprawy komandorów: procesy, w których – na podstawie sfiogowanych materiałów – skazywano na śmierć lub wieloletnie więzienie najwyższych oficerów floty. Obwiniano ich o szpiegostwo, sabotaż lub – jak w wypadku „procesów odpryskowych” od tzw. sprawy „TUN” (kryptonim od nazwisk głównych oskarżonych, generałów Tatara, Utnika i Nowickiego) – o zdradę i przygotowywanie spisku w wojsku. Mniej się pisze natomiast o represjach, jakim poddano kadrę podoficerską i marynarzy służby zasadniczej, a losy tych ludzi były przecież nie mniej tragiczne.

„Przygotowujący zdradę ojczyzny...”

1 sierpnia 1951 r. na okręcie hydrograficznym Marynarki Wojennej HG-11 (dawny „Żuraw”), odbywającym rejs z Kołobrzegu do Gdyni, zbuntowała się część załogi. Po opanowaniu okrętu spiskowcy poprowadzili go do Szwecji, gdzie w porcie Ystad 12 marynarzy poprosiło o azyl. Urowadzenie HG-11 wywołało wielkie poruszenie nie tylko w dowództwie Marynarki. Już po kilku dniach wśród tej części załogi, która powróciła do kraju, przeprowadzono pierwsze aresztowania. Zatrzymano między innymi dowódcę ppor. Arkadiusza Ignatowicza, jego zastępcę ppor. Zygmunta Bogumiła i kilkunastu innych marynarzy. Zarzucano im zdradę stanu i pomoc w ucieczce za granicę. Brutalne śledztwo trwało kilka tygodni. „Cafe dni musiałem stać. Nie wolno mi było usiąść, nie wolno mi było nawet oprzeć się o ścianę. Przesłuchiwania odbywały się nocą, po całodziennym staniu” – wspominał po latach Władysław Dworzynski, jeden z aresztowanych. „Podczas jednego z przesłuchań zostałem dotkliwie pobity i skopany przez jednego z przestłuchujących. Przyczyną było nieprzyjęcie proponowanego papierosa. Byłem także pobity przez funkcjonariusza aresztu, który pobił mnie za to, że usiadłem w celi” – mówił mdr ppor. Jerzy Iwanow, któremu okręt podlegał operacyjnie. Procesy załogi HG-11 odbyły się pod koniec sierpnia i na początku września 1951 r. (osobno sądzono marynarzy i podoficerów, a osobno kadrę oficerską). Zapadły wyroki długoletniego więzienia.

Sfabrykowane, wymuszone na załodze okrętu HG-11 zeznania pozwoliły śledczym Okręgowego Zarządu Informacji zaplanować kolejne aresztowania wśród marynarzy „przygotowujących zdradę ojczyzny na Flotylli Trałowców oraz okręcie podwodnym B-11”. Miała z nimi rzekomo współpracować grupa z ORP „Błyskawica”. Zatrzymano kilkanaście osób z Flotylli Trałowców, którym przewodzić miał mat Karol Martyński, i kilku marynarzy z okrętu podwodnego, którymi dowodzić miał mat Marian Kowal. Prawie wszyscy podczas bezwzględnych przesłuchań przyznali się do wrogiej działalności. „Nie uczestniczyłem w żadnym spisku, ale przyznałem się do udziału w nim. Moje przyznanie spowodowane było torturami, jakim zostałem poddany. [...] Polegały one na wieszaniu za ręce wykręcone do tyłu, zginiataniu palców dłoni przy pomocy wyciora, przebywaniu w karcerze, w którym była woda do kolan, a także leżaniem na łożu, które wykonane było z desek postawionych na sztorc” – opisywał swój pobyt w areszcie Informacji Mieczysław Albrychtowicz z trałowca „Albatros” (kryptonim T-21). Wyrok w procesie przeciwko 17 członkom grupy trałowców z Karolem Martyńskim i Jerzym Sulatyckim na czele zapadł 6 lutego 1952 r. Obydwaj marynarze, uznani za „prowodyrów”, zostali skazani na karę śmierci i straceni. Pozostali oskarżeni otrzymali wyroki od 10 do 15 lat więzienia. Nieco wcześniej, 21 grudnia 1951 r., skazano marynarzy „grupy Kowala”. Kreowany w czasie śledztwa na „organizatora grupy” Kowal skazany został na karę śmierci i stracony 31 marca 1952 r. (miał wówczas 22 lata, do wojska zgłosił się na ochotnika). Pozostali marynarze otrzymali wyroki od 10 do 15 lat więzienia.

Zgodnie z teorią Stalina o „nasilającej się walce klas”, nakazującą nieustanną czujność i walkę z wrogiem, oficerowie Informacji niemal w każdej jednostce usiłovali doprowadzić do wykrycia „nielegalnej organizacji”. Dotyczyło to też Marynarki Wojennej. Nie bez przyczyny po pierwszych aresztowaniach marynarzy w jednym z dokumentów stwierdzono, że „przygotowaniami do ucieczki do Szwecji objęte były wszystkie pododdziały bojowych jednostek pływających [...], istniały powiązania między członkami poszczególnych zdradzieckich grup i wzajemne informowanie się o przygotowaniach [...], powyższe pozwala przypuszczać, że przygotowania do zdrady Ojczyzny na jednostkach pływających były kierowane z jednego ośrodka”. Próby wykrycia kolejnych „spiskowców” kończyły się przed sądami tragicznie.

30 listopada 1951 r. Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał na karę śmierci bosm. Mieczysława Skibińskiego i st. mar. Henryka Nycka, oskarżonych o przygotowywanie ucieczki do Szwecji na jednym ze ścigaczy. Pozostałych dziesięciu marynarzy sądzonych w tej sprawie otrzymało kary więzienia. W czerwcu 1952 r. odbyły się z kolei dwie rozprawy przeciwko marynarzom z ORP „Błyskawica”, obwinionym o organizowanie ucieczki do Anglii. Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną na podstawie samoobciążających zeznań aresztowanych (choć w rzeczywistości wymuszone one zostały podczas wielogodzinnych przesłuchań potoczonych z pozbawieniem pożywienia, osadzaniem w tzw. mokrym karcerze i biciem). Wszyscy zostali skazani na wieloletnie więzienie.

„Wchodzili w skład zbrodniczego związku...”

Poza wymagowanymi spiskowcami, przed Sądami Marynarki Wojennej sądzeni też byli marynarze – rzeczywistości członkowie antykomunistycznego podziemia czy grup oporu. 6 czerwca 1952 r. (bez udziału obrońców) przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku (na sesji wyjazdowej w Gdyni) odbyła się rozprawa przeciwko trzem podoficerom Marynarki Wojennej: bosmanmatowi Edmundowi Sternie, bosmanmatowi Stefanowi Pótrulowi i bosmanmatowi Henrykowi Haponiukowi. Funkcjonariusze Informacji aresztowali ich pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji podziemnej i dążenia do obalenia ustroju.

Jak wynika z akt śledczych, dwaj oskarżeni marynarze – Sterna ps. „Mściciel” i Pótrul ps. „Gruszka” – należeli do podziemnego sprzysiężenia Polska Organizacja Podziemna „Wolność”, założonego wiosną 1950 r. przez Bolesława Tarnowskiego ps. „Wiktor”. Ta kilkuosobowa grupa drukowała ulotki (ogólny nakład kilka tysięcy), gromadziła broń, detonowała petardy na zebraniach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz zbierała informacje o charakterze gospodarczym, politycznym i wojskowym. Tych ostatnich dostarczali właśnie dwaj spośród wymienionych wyżej podoficerów. Haponiuk zaś wiedział o przynależności jednego z nich do podziemia.

Polską Organizację Podziemną „Wolność” siły bezpieczeństwa rozbiły w ostatnich miesiącach 1951 r. Postępowanie wobec osób cywilnych prowadzili funkcjonariusze WUBP i zakończyło się ono m.in. sześcioma wyrokami śmierci (trzy z nich wykonano w Gdańsku 26 września 1952 r.). Sprawę marynarzy wyłączono do odrębnego śledztwa, które prowadzili oficerowie śledczy Informacji.

Oprócz brutalnego przymusu fizycznego stosowano wobec aresztowanych również bardziej wymyślne tortury, np. zamykano w niedużym pomieszczeniu z włączonymi silnymi 500-watowymi żarówkami w kolorach białym, czerwonym i zielonym. „Po kilku minutach [patrzenia – I.H.] odczuwałem tylko silny ból w głowie, a później budziłem się na korytarzu. Wtedy kierowano mnie do pokoju oficera i przesłuchanie trwało dalej – wspominał po latach śledztwo Haponiuk. – Po wejściu do pokoju oficera śledczego stawiano mi butelkę półlitrową po alkoholu i kazano [na nią – I.H.] usiąść. Jak nie mogłem usiąść, wzywano dwóch marynarzy [i – I.H.] oni mnie sadzali. Kiedy przewróciłem się z butelką, bo byłem omdlały, wszyscy, którzy prowadzili ze mną śledztwo, kopali mnie i wyzywali wulgarnymi słowami. Przez cały okres prowadzenia śledztwa były stosowane wyzwiska, klątwy i nie tylko w stosunku do mnie, ale także w stosunku do całej mojej rodziny. Powtarzano mi przez cały czas, że lepiej, bym zdechł, bo Polska Ludowa i Kraj Rad ma tylko wroga”. Prawdopodobnie bosmanmat Pótrul w wyniku tortur postradał zmysły.

W czasie procesu na sali sądowej obecni byli oficerowie sowieccy: dowódca Polskiej Marynarki Wojennej Wiktor Czerokow i „specjalny kurier z Moskwy” pułkownik Zajcew. Wyrok był zgodny z żądaniami prokuratora: Sterna i Pótrul otrzymali karę śmierci, a Haponiuk – winny „zanie-

chania zawiadomienia władz o przestępstwie” – 5 lat więzienia. W obszernej – sześciostronicowej – opinii, dołączonej do próśb o ułaskawienie, które zostały wysłane do Bolesława Bieruta, znalazło się zdanie: „Skład sądzący uważa, że wszyscy ci skazani na ułaskawienie nie zasługują”. Obydwaj skazani na śmierć podoficerowie zostali rozstrzelani w Gdyni 12 listopada 1952 r.

Pełna skala i zakres represji, jakim poddano marynarzy Marynarki Wojennej, są dotychczas niezbadane. Nie mamy listy osób straconych lub przez długie lata więzionych z mocy wyroków sądowych. Skazanych w procesach mających niewiele wspólnego z wymiarem sprawiedliwości. Jedną z takich ofiar był Eugeniusz Kurczyński – jeden z marynarzy HG-11, który nie zdecydował się na pozostanie w Szwecji i przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni otrzymał 9 lat więzienia. „Kilka dni przed rozprawą – wspominał po latach – przyszedł do mojej celi jakiś mężczyzna w cywili i kazał podpisać jakiś dokument. Nie wiem, co to był za dokument. Nie czytałem, bowiem nie dał mi go do przeczytania, tylko kazał podpisać [...]. Rozprawa sądowa odbyła się pod koniec sierpnia 1951 r. na terenie jednostki wojskowej w hali sportowej. Miała ona charakter pokazowy. Z tego, co pamiętam z rozprawy, spytano mnie tylko, czy przyznaję się do winy, a nawet nie wiedziałem, o co jestem oskarżony. Nie rozumiałem w ogóle, o co chodzi. [...] Z przebiegu rozprawy, a zwłaszcza z mowy oskarżycielskiej, wynikało, iż oskarżono mnie o zdradę kraju”.

Tekst opracowano m.in. na podstawie archiwaliów przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym Filia nr 3 w Toruniu oraz materiałów Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku.



EGZEKUCJA „INKI” I „ZAGOŃCZYKA” W RELACJI KS. MARIANA PRUSAKA

55 lat temu w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku ks. Marian Prusak, dziś blisko dziewięćdziesięcioletni kapłan-emeryt mieszkający w Rumi, opatrzył idących na śmierć Danutę Siedzikówną „Inkę” oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” – żołnierzy mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. „Inka” to niepełna osiemnastoletnia sanitariuszka ze szwadronu „Żelaznego” i „Leszka”, operującego od wiosny do jesieni 1946 r. na Pomorzu. „Zagończyk” był u „Łupaszki” oficerem odpowiedzialnym za sprawy aprowizacyjne i organizacyjne. Rozstrzelano ich rankiem 28 sierpnia 1946 r., w asyście łączących ich młodych oficerów lub podoficerów UB.

Zabici po raz drugi...

Jakby tego było mało, ich pamięć była bezczeszczona przez całe lata w peerelowskich publikacjach, gdzie przedstawiano ich jako pospoliczonych bandytów. Dotyczyło to zresztą wszystkich żołnierzy „Łupaszki” – jeszcze na początku minionej dekady!

W wydanej w 1969 r. w Gdańsku propagandowej książce Jana Bobczenki (byłego szefa UB w Kościerzynie) i miejscowego dziennikarza Rajmunda Bolduana *Front bez okopów* „Inka” uczestniczy w egzekucji funkcjonariuszy UB w Starej Kiszewie. Ma „sadystryczny uśmiech”, jest „krępa”, „kruczocharna” i ma „szramę” na policzku. W jej ręce błyszczą „czarna, oksydowana stal rewolweru” (s. 189). Cała scena została wyszana z palca, w rzeczywistości bowiem „Inka” była szczupłą, zgrabną szatynką, nie miała żadnej „szramy” i do nikogo nie strzelała...

Droga

Wstrząsające i jedyne w swoim rodzaju wspomnienia ks. Prusaka stanowią swoistą kontynuację naszej opowieści o tajemnicach kazamatów przy Kurkowej („Biuletyn IPN” nr 2 i 3). Autor, uczestnik powstania warszawskiego, w 1949 r. sam trafił do więzienia, oskarżony o szpiegostwo. Skazany na 6 lat, odsiedział 3,5 roku. Mówi, że dożył tak sędziwego wieku po to, by opowiedzieć nam o śmierci „Inki” („Pan Bóg tak chciał...”).

– Kiedy do mnie przyjechali, była noc – pierwsza, może druga godzina. Zabrali mnie z mieszkania we Wrzeszczu, gdzie mieszkałem u starego kolegi – wówczas kapelana kościoła garnizonowego we Wrzeszczu, ks. Żebrackiego. Przyjechało dwóch oficerów i kierowca. Uczestnictwo w egzekucji zaproponowali mi poprzedniego dnia, gdyż kapelan był akurat nieobecny. Propozycję przyjąłem z niechęcią, choć to przecież obowiązek. A potem była droga do Gdańska. Po drodze ze mną nie rozmawiali. Może dlatego, że nie mieliśmy

wspólnych tematów? Gdy mnie odwożono, też milczeliśmy. Nie wiem, czy ci oficerowie uczestniczyli w egzekucji. Nie przedstawiali się, a może się przedstawili, ale byłem pod wrażeniem sytuacji.

Spowiedź

Była to moja jedyna postuga przy egzekucji. Kiedy znalazłem się w więzieniu [na Kurkowej], siedziałem może godzinę w odosobnieniu. Potem po mnie przyszli – cały czas przeżywałem to, co za chwilę miało się wydarzyć. Oddziałowy zaprowadził mnie najpierw do tego pana [Feliksa Selmanowicza]. Kiedy wszedłem do celi, widziałem przeraźliwy smutek w jego twarzy. Pierwsze słowa, z którymi się do mnie zwrócił, brzmiały: – No tak, jednak nie skorzystano z prawa łaski... – Wyspowiadałem go. Był spokojny. Może tylko taki zdenerwowanie, ale na zewnątrz nie było tego widać. Przez cały czas dokuczała mi świadomość, że mogą nas obserwować przez wizjer.

Potem przeprowadzono mnie (nie wiem jak, gdyż byłem zbyt oszołomiony) do celi, w której na śmierć czekała młoda, szczupła dziewczyna [Danka Siedzikówna] w letniej sukience. Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie, wyspowiadała się, a potem wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę. Mówiła to ciągle tak, jakby się nadal spowiadała. Czuliśmy, że możemy być obserwowani. Podała mi adres w Gdańsku Wrzeszczu, przy Politechnice, ulica Własna Strzecha. Nie mogłem nic zapisać, starałem się zapamiętać ten adres. Jednocześnie powiedziała mi, że wystąpiła kartkę z zawiadomieniem, ale nie wie, czy ona dojdzie. Nie mówiła nic więcej, na nic się nie skarżyła.

Twarz dziewczyny pamiętam jak przez mgłę; twarz mężczyzny zapamiętałem dobrze. Był taki zamknięty w sobie, napięty, głęboko przeżywał zbliżającą się śmierć. „Inka” nic nie mówiła. Może gdybym był lepiej przygotowany i zapytał o coś... Ale dla mnie to było zupełnie nowe doświadczenie; nie wiedziałem, jak się zachować...

Później sprowadzili mnie na dół, tam gdzie byłem poprzednio. Znowu czekałem, może z godzinę? Człowiek w takich sytuacjach nie ma poczucia czasu. Była noc. (Gdy siedziałem w więzieniu, mówiono mi, że wyroki wykonywano w nocy, nie rano). W końcu poprowadzono mnie schodami, jakby do piwnicy (zejście było dosyć ciasne).

Po zdrajcach narodu...

Oni już tam byli. Zdaje się, że w kajdankach albo z zawiązanymi rękami. Sala była niewielka, jak dwa pokoje. Miałem krzyż, dałem go do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Obok czekała zgraja ludzi, tak że było dosyć ciasno. Był wojskowy prokurator¹ i pełno jakichś młodych ubowców. Ustawiono nieszczęśników pod słupkami. W rogu był stolik, gdzie prokurator odczytywał uzasadnienie wyroku i sąd dał rozkaz wykonania egzekucji. Była taka jakby wnęka, chyba czerwona nieotynkowana cegła, były słupki do połowy człowieka. Postawiono ich przy nich, nie pamiętam, czy ich przywiązano. Ci, którzy tam stali, nie uszanowali powagi śmierci. Obrzucili skazańców obelżywymi słowami, a prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ulaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Po zdrajcach narodu polskiego, ogień!”. W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: „Niech żyje Polska!”. Potem salwa i osunęli się na ziemię. Strzelało dwóch lub trzech żołnierzy, chyba z pepesz, z bliskiej odległości – 3–4 metrów. Pamiętam, że posadzka była czerwona, jakby z kafli, środkiem biegł rowek, chyba żeby krew spływała. [„Inka” i „Zagończyk”] osunęli się. Nie mogłem na to patrzeć, ale pamiętam, że obydwoje jeszcze żyli. Wtedy podszedł oficer i dobił ich strzałami w głowę. Nie wiem, kto to był. To było dla mnie nie do zniesienia. Pamiętam tylko, że padło nazwisko



Danuta Siedzikówna „Inka”

chyba Suchocki, i że ten człowiek był w mundurze. Zdaje się, że to był prokurator, który odczytywał wyrok². Byłem w tłumie stojących trochę zastłonięty. Nawet nie wiedziałem, że obok był lekarz. Później musiałem podpisać protokół o wykonaniu wyroku śmierci. Zaraz potem wyprowadzili mnie. Nie pamiętam, jak się znalazłem w samochodzie; nie wiem, czy jechałem z tymi, którzy mnie przywieźli. W samochodzie nic do mnie nie mówili.

Kartka

Z informacją o śmierci nie poszedłem do siostry „Inki” od razu. Przez cały tydzień żyłem w oszołomieniu. W końcu zebrałem się i po cywilnemu, w godzinach popołudniowych, zapukałem do mieszkania. Otworzono mi, było tam może z 10 osób. Młodzi ludzie. Zwróciłem się do nich, że chciałbym rozmawiać z panią tego domu. Wystąpiła pani starsza od nich i jej przekazałem wiadomość. Ona odpowiedziała: – My wiemy o tym, kartka przyszła... Na tym się skończyło, wróciłem do domu. Kiedy mnie potem aresztowano, przypomniano mi tę wizytę w śledztwie. Byłem więc cały czas obserwowany.

Mało z kim dzieliłem się tymi wspomnieniami. Nawet rodzinie nic nie powiedziałem. Zachowałem to w sobie. Śmierć „Inki” i „Zagończyka” przeżyłem jak śmierć kogoś bliskiego. Cieszę się, że teraz mogłem o tym opowiedzieć, i że pamięć o tych ludziach nie zaginie.

¹ Najprawdopodobniej mjr Wiktor Suchacki, prokurator Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku.

² Ks. Marian Prusak najprawdopodobniej myli się, gdyż dowódcą plutonu egzekucyjnego był Franciszek Sawicki.



Feliks Selmanowicz „Zagończyk”

EUROPA WEDŁUG AUSCHWITZ

W archiwach Państwowego Muzeum w Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu znajduje się około 20 tys. relacji byłych więźniów obozu. Materiał ten został opracowany dotychczas jedynie przez historyków. Podobne relacje znajdują się w Stanach Zjednoczonych, Izraelu i na Węgrzech.

Marek Miller – dziennikarz, scenarzysta, autor kilku książek – jest pomysłodawcą Kroniki – Reportażu, która ma być próbą literackiego odtworzenia wydarzeń na podstawie tych relacji.

Relacje więźniów chcemy połączyć z relacjami oprawców pochodzącymi głównie z procesów i przesłuchań – przede wszystkim z procesu komendanta obozu Rudolfa Hoessa i załogi Auschwitz. Oprócz relacji z archiwum obozowego przeprowadzamy także rozmowy z żyjącymi więźniami Oświęcimia. Pierwszą częścią Kroniki jest historia miłości, ucieczki, złapania i stracenia dwójga więźniów – Żydówki Mali Zimetbaum i Polaka Edwarda Galińskiego.

Jednym z najważniejszych punktów pracy nad Kroniką są coroczne warsztaty na terenie byłego obozu oświęcimskiego z udziałem studentów Szkoły Reportażu, którzy, pracując przy tak wielkim zadaniu, zdobywają doświadczenie dziennikarskie.

Kronika - Reportaż będzie próbą odtworzenia tego, co naprawdę działo się w Oświęcimiu, próbą odpowiedzi na pytanie, czy to, co się tam stało, miało cokolwiek wspólnego z kulturą europejską, czy też było jej rakiem, jednorazowym wybrykiem, tworem barbarzyńców, a może konsekwencją tej kultury.

Auschwitz interesuje nas też nie tylko jako miejsce dewiacji i wylęgarnia zła, ale także jako miejsce uświęcone krwią nieznanymi i cichymi bohaterów, prawdziwych świętych, którzy w ekstremalnych warunkach potrafili zachować ludzka godność i dumę. Dlatego na Auschwitz patrzemy nie tylko jak na ziemię przeklętą przez Boga, ale jak na ziemię świętą.

„ROZBIĆ PODZIEMIE WILEŃSKIE !” AKCJA X – NIEZNANA OPERACJA MBP Z 1948 ROKU

Ogólnopolska akcja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (pod kryptonimem „X”) czerwiec–listopad 1948 r. była jedną z największych operacji komunistycznych służb bezpieczeństwa skierowanych przeciw powojennemu podziemiu niepodległościowemu. Podczas akcji ujęto, a następnie skazano na kary śmierci oraz wieloletniego więzienia wielu oficerów i żołnierzy wileńskiej AK. Dramatycznym epilogiem akcji „X” były liczne zbrodnie sądowe.

Głównym celem operacyjnym ogólnopolskiej akcji MBP prowadzonej pod kryptonimem „X” było zniszczenie struktur Okręgu Wileńskiego AK, którego żołnierze po zakończeniu operacji „Ostra Brama” zostali ewakuowani do Polski, a następnie ujęci w ramy dalszej konspiracji. Była to kolejna próba (po akcjach NKWD z lat 1944–1945 oraz UB z lat 1946–1947) rozbicia poakowskiej konspiracji wileńskiej.

Na czele Okręgu Wileńskiego AK stał w latach 1944–1948 ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki”. Dobrze zorganizowane komórki konspiracji wileńskiej działały w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Olsztynie, Bydgoszczy, Szczecinie, Katowicach oraz na Dolnym Śląsku.

W skład okręgu wchodziły:

1. szwadrony V i VI Brygady Wileńskiej (Pomorze, Mazury, Podlasie), prowadzące walki partyzanckie z siłami komunistycznego aparatu terroru;
2. cywilna siatka konspiracyjna okręgu, zajmująca się utrzymywaniem łączności, zbieraniem informacji, legalizacją i rozpoznaniem potencjalnej bazy mobilizacyjnej na wypadek wybuchu wojny,
3. siatka „Krzysztof”, prowadząca działalność *stricte* wywiadowczą.

Zadania, jakie miał wykonywać okręg, zostały wyznaczone jeszcze na Wileńszczyźnie w lipcu i sierpniu 1944 r. Należały do nich: 1. ochrona żołnierzy i ludności przed sowieckim terrorem, 2. ochrona wartości narodowych, 3. samoobrona poprzez likwidację komunistycznych konfidentów, 4. zachowanie więzi organizacyjnej, 5. prowadzenie działalności informacyjno-propagandowej. Po przeprowadzeniu ewakuacji do Polski ograniczono je do niezbędnego minimum. Położono nacisk na zachowanie więzi organizacyjnej, działalność informacyjno-wywiadowczą, „legalizację”, przy jednoczesnym „uśpieniu” szerszej siatki konspiracyjnej, którą miano uaktywnić dopiero w momencie wybuchu wojny między Związkiem Sowieckim i Zachodem.

Centrum dowodzenia akcją „X” znajdowało się w Wydziale II Departamentu III MBP w Warszawie, gdzie naczelnicy Wydziałów III poszczególnych WUBP przekazywali raporty spe-

cialne z przebiegu całej operacji. Na szczeblu centralnym akcją „X” kierowali dyrektor Departamentu III MBP płk Jan Tataj i ppłk Adam Humer. Pierwsze rozkazy i wytyczne z „centrali” dotarły do wszystkich WUBP 7 VI 1948 r. Funkcjonariuszom polecono rozpracowywać i aresztować wszystkie osoby związane wcześniej z terenem Wileńszczyzny. 29 VII w kolejnym rozkazie „centrala” instruowała funkcjonariuszy zajmujących się rozpracowaniem konspiracji wileńskiej: „Uzyskane w śledztwie wyjścia są przez podejrzanych traktowane jako towarzyskie. Po ustaleniu jednak, że kontakty te pochodzą z Wileńskiego, należy je traktować jako kontakty natury organizacyjnej. Z tych powodów stosujemy areszty w stosunku do wszystkich osób związanych z grupą wileńską i przeprowadzoną akcją X. Zatrzymanie tych osób musi przynieść w rezultacie ustalenie ich kontaktów organizacyjnych i form działalności [...]. Szczególnie ważne jest zorganizowanie [...] należytego śledztwa w celu rozpracowania każdej osoby [...]. Należy zatrzymać na zasadzkach wszystkie osoby pochodzące z Buga. Przyjście tych ludzi na zasadzkę oznacza, że są związane w takiej czy innej formie z grupą wileńską”.

13 VIII kolejne wytyczne polecały „akcją X prowadzić aż do zupełnego rozbicia podziemia wileńskiego”. W czasie trwania operacji niezwykle przydatne dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa okazały się informacje i materiały operacyjne zgromadzone podczas wiosennej amnestii w 1947 roku.

Funkcjonariuszy Sekcji II Wydziałów III i Wydziałów Śledczych WUBP oraz Sekcji II Referatów III i Referatów Śledczych PUBP w terenie wspomagali przydzieleni na czas akcji pracownicy innych pionów operacyjnych komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, siły MO, KBW, ORMÓ, „ludowego” WP, prokuratury i sądownictwa wojskowego oraz uaktywniona wówczas siatka agentury, zainstalowanej już wcześniej w środowiskach wileńskich. W trakcie akcji „X” przeprowadzono tysiące rewizji oraz zasadzek domowych („kottów”). Obserwacją operacyjną objęto ważniejsze ulice większych miast oraz dworce kolejowe i autobusowe. Funkcjonariusze UB, biorący udział w akcji, mieli odbitki fotografii ściganych żołnierzy wileńskiej AK. Nie tylko rozpracowywanych wilnian, ale również członków ich rodzin zabierano w czasie akcji



Ppłk Antoni Olechnowicz ps. „Pohorecki”, ostatni Komendant Okręgu Wileńskiego AK (kwiecień 1945–czerwiec 1948). Zdjęcie wykonane w 1946 roku



Kpt. Wacław Walicki ps. „Tassara”, zastępca Komendanta Okręgu Wileńskiego



Henryk Urbanowicz ps. „Zabawa”, żołnierz Okręgu Wileńskiego, partyzant szwadronów mjr. Zygmunta Szendzielarza „tupaszkii”

z mieszkań, uprowadzano z miejsc pracy i aresztowano „na zasadzkach”. Wszyscy aresztowani byli poddawani szybkim i intensywnym przesłuchaniom „operatywnym” w celu ustalenia ich ewentualnych związków z konspiracją wileńską. Zatrzymani w powiatach, po wstępnych przesłuchaniach w PUBP, byli przewożeni na szczegółowe śledztwo do WUBP, a następnie ci, którym udowodniono działalność konspiracyjną, do MBP w Warszawie. Przykładowo: w okresie akcji „X” tylko na terenie woj. wrocławskiego specjalnie utworzone grupy operacyjne UB aresztowały co najmniej 838 osób podejrzanych o działalność w poakowskiej konspiracji kresowej (wileńskiej, lwowskiej, tarnopolskiej i stanisławowskiej). Jak pisali w raportach komunistyczni prokuratorzy wojskowi z Wrocławia, „aresztowano zgodnie z zarządzeniem MBP przede wszystkim działaczy AK-owskich z okręgu lwowskiego i wileńskiego [...], przeważnie podejrzanych politycznie, na których UBP miały zebrany pewien materiał obciążający”.

Podobnie było i na terenach innych województw.

Rekonstrukcja dokładnego przebiegu akcji „X” wymaga jeszcze wielu kwerend i badań archiwalnych, szczególnie w zasobach akt Oddziałów i Delegatur IPN w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Białymstoku, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu i Katowicach. Nowe ustalenia powinny również przynieść wyniki kwerend dokonanych w archiwach litewskich, gdzie przechowywane są materiały tamtejszego NKWD. Poniżej zasygnalizujemy tylko najważniejsze przełomowe „realizacje” (aresztowania), które doprowadziły do rozbitcia Okręgu Wileńskiego AK.

23 VI 1948 r. w Solicach Zdroju na Dolnym Śląsku aresztowano rozpracowanego agencjalnie zastępcę komendanta okręgu por. Wacława Walickiego „Tassaro” wraz z żoną Heleną. Poddany intensywnemu śledztwu por. Walicki ujawnił wiele nazwisk, pseudonimów, adresów i rysopisów znanych sobie osób, z którymi współpracował w konspiracji wileńskiej. 25 VI we Wrocławiu funkcjonariusze WUBP weszli do mieszkania przy ul. Kochanowskiego 86/1. Aresztowali tam organizatora siatki informacyjnej na Dolnym Śląsku, kpt. Aleksandra Tomaszewskiego „Bończę”, i ostatniego komendanta okręgu, pptk. Olechnowicza „Pohoreckiego”, który schronił się tam po ucieczce z zasadzki zorganizowanej na niego w innym jego lokalu konspiracyjnym przy ul. Barlickiego 23/6. Przy pptk. Olechnowiczu znaleziono notes z ewidencją żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK. Ułatwiło to znacznie dalsze działania operacyjno-śledcze.

26 VI w Szklarskiej Porębie ujęto w mieszkaniu przy ul. Obrońców 5 szefa siatki wywiadowczej kryptonim „Krzysztof”, por. Zygmunta Szymanowskiego „Beza”, wraz z żoną. Tego samego dnia w Poroninie grupa operacyjna UB aresztowała intensywnie ściganego już od 1944 roku dowódcę wileńskich szwadronów partyzanckich, mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. 29 VI w Łodzi ujęto łączniczkę Reginę Sakowicz „Renię”. W jej mieszkaniu znaleziono zostawione tam konspiracyjne materiały archiwalne, walutę i dokumenty legalizacyjne por. Walickiego. 30 VI w Krakowie zostali aresztowani bliscy współpracownicy „Pohoreckiego”, Wanda i Lucjan Minkiewiczowie. 3 VII w Poznaniu zatrzymano kwatermistrza Okręgu, por. Kazimierza Pietraszkiewicza „Konrada”. Nie zawsze jednak aresztowania przebiegały gładko.

7 VII „na zasadzce” urządzanej na klatce schodowej kamienicy przy ul. Dąbrowskiego 57/14 (Komuny Paryskiej) we Wrocławiu funkcjonariusze Sekcji II Wydziału III WUBP śmiertelnie postrzelili w brzuch łącznika ppor. Antoniego Wodyńskiego „Odyńca”. Dwa dni wcześniej „Odyniec” przyjechał po raz kolejny do mieszkania Jadwigi Łukasik (żony kpt. Władysława Łukasika „Młota”) przy ul. Dąbrowskiego 57/14 (obecnie Komuny Paryskiej) we Wrocławiu.



Antoni Roszczewski „Znicz”

Wszedł tam na IV piętro kamienicy, trafiając bezpośrednio do „kotła” założonego już 3 VII. W raporcie z tej akcji sporządzonym tego samego dnia i adresowanym do szefa wrocławskiego WUBP, mjr. Jana Zabawskiego, referent sekcji ppor. Wacław Gajda i naczelnik wydziału kpt. Aleksander Majkowski pisali: „W dniu 5 lipca 1948 r. podczas przeprowadzania zasadzki w mieszkaniu podejrzanej Łukasik Jadwigi nieustalony osobnik zapukał około godz. 4-tej rano do drzwi wejściowych. Po otwarciu drzwi okazało się, że nikogo nie ma, [a] z klatki schodowej zbiegał nieznaną mężczyzna, gubiąc po drodze pakunek, w którym znajdował się chleb, kostka masła oraz pistolet marki Vis [...] z pełnym magazynkiem i z nabojami w lufie. Pościg za podejrzanym ze względu na mrok i gruzy nie dał żadnego rezultatu”. Po ucieczce i zidentyfikowaniu „Odyńca” funkcjonariusze UB zorganizowali obserwację wszystkich wrocławskich dworców kolejowych, a w zdekonspirowanych mieszkaniach jego znajomych urządzili na terenie Wrocławia kilkanaście kolejnych zasadzek. 7 VII ppor. Wodyński ponownie usiłował wejść do mieszkania Łukasikowej, gdzie nadal trwała zasadzka. Tym razem został na klatce schodowej kamienicy postrzelony w brzuch przez funkcjonariuszy operacyjnych wrocławskiego WUBP. Ciężko ranny, ale przytomny, został wniesiony do mieszkania nr 14, a następnie na kocu wyniesiony do samochodu i przetransportowany do gmachu WUBP przy ul. Podwale Świdnickie. Znajdującego się w stanie agonijnym „Odyńca” poddano intensywnemu śledztwu „operatywnemu”. Funkcjonariusze UB chcieli bowiem szybko ustalić, gdzie znajduje się oddział partyzancki VI Brygady Wileńskiej pod dowództwem Władysława Łukasika „Młota”. W czasie aresztowania postrzelonego ppor. Wodyńskiego skonfiskowano między innymi kilka fotografii żołnierzy ze szwadronów „Łupaszki”, dziennik bojowy 4. szwadronu V Brygady Wileńskiej i 27 map terenowych. 8 VII 1948 r. w wieku 24 lat ppor. Wodyński zmarł w czasie śledztwa w Poliklinice WUBP we Wrocławiu. Tego samego dnia ciało przekazano do Zakładu Anatomii Prawidłowej Kliniki Uniwersyteckiej przy ul. Chatubińskiego, gdzie było przechowane przez pół roku. 27 I 1949 r. zwłoki „Odyńca” oddano do ćwiczeń studentów I roku medycyny. Tam urywa się źródłowy ślad dokumentów dotyczących zastrzelonego podporucznika Okręgu Wileńskiego AK.

12 VII 1948 r. o godz. 12.40 ppłk Dominik wz. dyrektora Departamentu III MBP przesłał do naczelnika Wydziału III WUBP we Wrocławiu, kpt. Aleksandra Majkowskiego, telefonogram nr 117 polecający: „Ustalić i aresztować Domańskiego [Urbanowicza] Henryka ps. Zabawa, członek bandy Łupaszki, zam. we Wrocławiu ul. Malinowa 3 m. 4, oraz założyć w mieszkaniu zasadzkę. Domańskiego poddać energicznemu śledztwu [...]. Sprawa wyjątkowo ważna i pilna”. Urbanowicz, harcerz wileńskiej „Czarnej Trzynastki”, żołnierz III Brygady Wileńskiej „Szczerbca”, partyzant szwadronów „Łupaszki”, został aresztowany we Wrocławiu tego samego dnia, gdy wszedł „na zasadzkę” przy ul. Malinowej 3/5, gdzie mieszkał. „Podczas zasadzki zorganizowanej w mieszkaniu Henryka Urbanowicza znaleziono zapiski zawierające 435 nazwisk z adresami osób zamieszkałych na terenie całego kraju, z czego 34 na terenie Wrocławia i województwa, których należało przefiltrować, sprawdzić. [Wielu] z nich pochodziło z okolic Wilna. Odpisy tych adresów przesłano właściwym terytorialnie jednostkom UBP, gdzie figuranci zamieszkiwali (najliczniej powtarzały się adresy z terenu woj. łódzkiego, gdańskiego i warszawskiego)” – pisali w materiałach szkoleniowych w latach osiemdziesiątych funkcjonariusze wrocławskiej SB.

24 VII 1948 r. w mieszkaniu brata Alfonsa przy ul. Świętojańskiej 139/91 w Gdyni ujęto kuriera okręgu, Wacława Beynara „Orszaka”, który po aresztowaniu w Solicach por. Walickiego zbiegł z tamtych terenów na Pomorze. Aresztowano i represjonowano również jego najbliższą rodzinę (żonę i braci).

Liczba aresztowanych wilnian, w tym żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK, zwiększała się z każdym dniem trwania akcji „X”. Prowadzący intensywne działania operacyjno-śledcze

funkcjonariusze UBP uzyskiwali coraz to nowe „wyjścia”. Przejmowali również materiały archiwalne okręgu. Jak wskazują wstępne ustalenia, tylko do końca września 1948 r. aresztowano prawie 6000 osób podejrzanych o związki z Okręgiem Wileńskim. Zdekonspirowani i aresztowani oficerowie Okręgu Wileńskiego AK byli przewożeni na śledztwo do MBP w Warszawie. Wszyscy wilnianie byli bardzo drobiazgowo przesłuchiwani, zarówno w „centrali”, jak i w terenowych urzędach bezpieczeństwa publicznego.

Akcję „X” zakończono w listopadzie 1948 r. Niemniej jednak dalej w MBP i WUBP trwały czynności operacyjno-śledcze zmierzające do całkowitego rozpracowania siatki konspiracyjnej Okręgu Wileńskiego AK. Aresztowania wilnian trwały jeszcze przez cały 1949 r. W wyniku operacji o kryptonimie „X” niepodległościowa konspiracja wileńska działająca od 1945 r. w powojennej Polsce została całkowicie rozbita. Charakterystyczną cechą operacji był niezwykle szeroki zakres represji (zatrzymania, aresztowania, przesłuchania „operatywne”, szantaże, werbunki agenturalne, brutalne śledztwo, liczne wykonane wyroki śmierci) zastosowanych nie tylko w stosunku do czynnych w konspiracji żołnierzy i oficerów Okręgu Wileńskiego AK, ale również wobec ich najbliższych rodzin. Aresztowano kobiety w ciąży, osoby chore, matki z noworodkami. Rodziny aresztowanych stawały się dla oficerów operacyjnych i śledczych UB przedmiotem szantażu i gwarancją składania zeznań przez ujętych żołnierzy wileńskiej AK.

Aresztowani wówczas wilnianie i inni zatrzymani oficerowie „kresowych” okręgów AK przechodzili brutalne śledztwa. Bicie, karcery, głodzenie i wielogodzinne nocne przesłuchania były stałą normą. Wspomnijmy tutaj tylko o jednej z ofiar bezpieki. 26 II 1949 r. w PUBP w Prudniku żołnierz wileńskiej AK, jak stwierdza raport specjalny UB, „Pacajkiewicz vel Dembiński Józef popełnił samobójstwo przez poderżnięcie sobie żył”.

Dotychczas niezbadane pozostają działania specjalnie delegowanych do pracy w MBP i WUBP oficerów *stricte* sowieckich służb bezpieczeństwa (NKWD, MWD), którzy już od lata 1944 r. rozpracowywali w Wilnie, Lwowie i Tarnopolu oficerów AK z Kresów Wschodnich.



Wilhelmina Tomaszewska (żona kpt. Aleksandra Tomaszewskiego „Bończy”) Fordon 1951 r.

Liczne zbrodnie UB i komunistycznego sądownictwa wojskowego (orzekały wówczas Wojskowe Sądy Rejonowe) w stosunku do aresztowanych żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK walczących o niepodległą Polskę nie zostały do dzisiaj wyjaśnione i osądzone. Zapadłe wyroki śmierci wymierzone przez dyspozycyjnych wobec wytycznych partii sędziów wojskowych wykonywano przez zastrzelenie (w piwnicach więzień) lub rozstrzelanie (pod murem) w latach 1949–1950 we Wrocławiu, Warszawie, Bydgoszczy, Lublinie i Łodzi. Stracono czołowych oficerów Komendy Okręgu Wileńskiego AK i żołnierzy podporządkowanych szwadronów V i VI Brygady Wileńskiej, działających na Pomorzu, Mazurach, w Borach Tucholskich i na Podlasiu: Antoniego Olechnowicza, Zygmunta Szendzielarza, Wacława Walickiego, Aleksandra Tomaszewskiego, Henryka Borowskiego, Lucjana Minkiewicza, Henryka Wielickę, Gracjana Fróga, Henryka Urbanowicza, Wiktora Kuczyńskiego, Zygmunta Szymanowskiego i Stefana Głowackiego. W więzieniach zmarli Aleksander Krzyżanowski, Antoni Roszczewski, Kazimierz Rybicki i Piotr Stachowicz.

Kolejne, szeroko zakrojone działania operacyjne skierowane przeciw mieszkańcom Kresów Wschodnich, ekspatriowanych po wejściu Armii Czerwonej do powojennej Polski, komunistyczne służby bezpieczeństwa przeprowadziły kolejno w latach 1951–1952 i 1962–1964. Żołnierze „kresowych” okręgów AK, w tym Okręgu Wileńskiego, jako „niepokorni” wobec systemu komunistycznego, prawie do połowy lat osiemdziesiątych pozostawali w zainteresowaniu operacyjnym funkcjonariuszy UB-SB.



Wilia pod Wilnem

HISTORIA JEDNEGO STRAJKU

4 lipca minęła 55. rocznica pogromu Żydów w Kielcach. Tło tragicznych wydarzeń w Kielcach wzbudza najwięcej kontrowersji – jest to bowiem spór o ocenę stosunków polsko-żydowskich w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych, spór o bilans wzajemnych krzywd i przewinień. Jest to problem, który nawet w wielu pracach pretendujących do miana naukowych obrósł stereotypami i mitami. Jak się wydaje, pogłębione studia nad tym zagadnieniem mogłyby przynieść przynajmniej częściowe wygaszenie emocji i napięć.

Jednym z wydarzeń, mogących wzbudzać wiele kontrowersji, jest strajk robotników łódzkich, który wybuchł tydzień po pogromie w Kielcach. 9 lipca rozpoczął się pierwszy proces kielecki, równocześnie w całym kraju rozpoczęto kampanię potępiania sprawców pogromu. Jednak nie wszystkie wiece organizowane w fabrykach i zakładach pracy przebiegały zgodnie z założeniami komunistów. W Lublinie w czasie wiecu 1500 kolejarzy w tej sprawie wznoszono okrzyki „precz z Żydami”, „przyjechali bronić Żydów, hańba”, „Bierut nie odważy się ich skazać na śmierć”, „Wilno i Lwów muszą być nasze”, „dlaczego przyjaciele [Sowieci – Ł.K.] nie opuszczają nas”, „Żydzi zamordowali 13 dzieci polskich, a oni przyjechali ich bronić”, „w Polsce jeżdżą kacapi czołgami i straszą nas karabinami”, „to taka wolność”, „dlaczego trzyma się tyłu Polaków po więzieniach, wszystkie koszary zapchane są aresztowanymi”, „Żydzi na czele UB”, „chcemy demokracji, ale bez Żydów”. Owo przemierzanie hasel antysowieckich, antykomunistycznych i antysemickich jest niezwykle charakterystyczne dla ówczesnego stanu świadomości społecznej, o czym poniżej.

10 lipca wiece zorganizowano także w większości łódzkich fabryk. Robotnicy nierzadko odmawiali głosowania za przygotowanymi przez działaczy PPR rezolucjami. Mimo to następnego dnia miejscowy komunistyczny dziennik „Głos Robotniczy” opublikował je jako uchwalone przy masowym poparciu załóg przedsiębiorstw. W dodatku treść rezolucji opatrzone komentarzem, iż robotnicy domagają się wymierzenia oskarżonym w procesie kieleckim kary śmierci.

11 lipca, po zapoznaniu się z treścią publikacji w „Głosie Robotniczym”, strajk podjęli pracownicy Łódzkiej Fabryki Nici oraz zakładów Scheiblera. Robotnicy wysunęli tylko jeden postulat – sprostowania nieprawdziwych informacji prasowych. Następnego dnia protestowało już 10 zakładów, w niektórych z nich pojawiały się także żądania cofnięcia wyroków śmierci orzeczonych w procesie kieleckim. 13 lipca, gdy strajk się zakończył, uczestniczyły w nim jeszcze cztery fabryki. Według szacunków PPR łącznie w protestach wzięło udział 16 000 robotników, w znacznej mierze kobiet.

W większości strajki były kilkugodzinne. Jak donosił partyjny sprawozdawca, „robotnicy byli nastawieni tylko na protest”. W prawie wszystkich zakładach, w których doszło do przerwania

pracy, władze organizowały zebrania z załogami – „tłumaczono robotnikom prowokacyjny charakter strajku, wskazując, że skazani w sądzie kieleckim to hitlerowscy zbrodniarze i agenci Andersa, którzy próbują na drodze pogromów antysemitycznych doprowadzić do wojny domowej i rozlewu krwi”. Z sali padały natomiast pytania, między innymi dlaczego uczestników pogromu osądzono zaledwie w ciągu trzech dni, podczas gdy proces Artura Greisera, zbrodniarza hitlerowskiego, ciągnie się miesiącami, dlaczego „ciemna Żydówka otrzymuje 60 tys. zł, a ja co?“, „dlaczego przy warsztatach fabrycznych nie pracują Żydzi? Polską rządzą Żydzi“, „Żydzi żyją z dolarów przystanych z Ameryki“, „polskie dzieci nie mają mleka, bo Żydzi zakupują je po wyższych cenach”. Partyjny sprawozdawca odnotował szczególnie agresywność kobiet, „które stawały z pazurami do oczu i kłóciły się zęb za zęb”. W trakcie strajku pojawiła się również antysemitka pogłoska o rzekomym zamordowaniu przez Żydów polskiego chłopca w jednej z dzielnic Łodzi.

W celu likwidacji strajku, obok wspomnianych wieców w fabrykach, zmobilizowano cały aktywny partyjny. Odbywały się narady, zarówno w Komitecie Wojewódzkim PPR, jak i Komitetach Dzielnicowych. W stan najwyższej gotowości postawiono wojsko, milicję, UB i KBW. Wobec „podlegaczy strajkowych” zastosowano surowe represje – aresztowania, zwalnianie z pracy bez możliwości zatrudnienia na terenie Łodzi. Wszystkim uczestnikom protestów cofnięto premie.

Próba odpowiedzi na pytanie, jakie znaczenie miał strajk łódzki z lipca 1946 r., wymaga choćby pobieżnej analizy nastrojów społeczeństwa, stanu świadomości ówczesnych Polaków oraz miejsca, jakie w potocznych wyobrażeniach zajmowali Żydzi. Niewątpliwie w pierwszym powojennym okresie funkcjonował stereotypowy obraz Żydów jako popleczników nowej władzy, osób uprzywilejowanych materialnie, zajmujących najlepsze stanowiska. Analiza statystyczna uchwytnych źródłowo przekazów potocznych wskazuje na miejsce zajmowane przez ten stereotyp w świadomości społecznej. Wśród pogłosek, najlepiej chyba oddających stan nastrojów, w latach 1944–1948 plotki dotyczące Żydów stanowiły zaledwie niecałe 3 proc. ogółu, podczas gdy stosunków polsko-sowieckich dotyczyło ponad 23 proc. z nich. Znacznie częściej mówiono np. o obecności funkcjonariuszy NKWD we wszystkich urzędach niż o tym, że są one kierowane przez Żydów. Podobnie wśród zanalizowanych napisów na murach antysemityczne stanowią 2,36 proc., podczas gdy antykomunistyczne 46,7 proc. Jedynie wśród „wrogich pytań” stawianych prelegentom podczas wieców odsetek ten jest nieco wyższy – o Żydów pytano w blisko 7 proc. wypadków. Polacy w pierwszym okresie po wojnie byli przede wszystkim nastawieni antykomunistycznie i antysowiecko. Ponieważ zaangażowanie niektórych Żydów w budowę „nowej Polski” przenoszono na całą społeczność, pochodną antykomunizmu niekiedy bywał antysemityzm. Niechęć do Żydów nie wyływała jednak w większości wypadków z pobudek rasistowskich i nie oznaczała dążenia do ich eksterminacji.

Strajk robotników łódzkich z lipca 1946 r. nie był skierowany przeciw Żydom ani nie był wyrazem poparcia dla pogromów i morderstw. Był to przede wszystkim protest przeciw ubezwłasnowolnieniu społeczeństwa, odebraniu mu prawa do samostanowienia i artykulacji własnych poglądów. Jego przebieg niewiele różnił się od przebiegu setek strajków z lat 1945–1948. Ponieważ jednak miał miejsce w tydzień po tragicznych wydarzeniach w Kielcach, próbom jego opisu i interpretacji jeszcze długo towarzyszyć będą emocje.

TOMASZ DANILECKI, OBEP IPN BIAŁYSTOK

KONFERENCJA W BIAŁYMSTOKU

„Społeczeństwo zróżnicowane narodowościowo w warunkach wojny; początek wojny niemiecko-sowieckiej i losy ludności cywilnej” to temat pierwszej międzynarodowej sesji naukowej, zorganizowanej przez OBEP IPN w Białymstoku we współpracy z tutejszym oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego i Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli.

Tematyka referatów prezentowanych na sesji koncentrowała się wokół zachowań społeczności lokalnych w czasie okupacji sowieckiej i w początkowym okresie wojny niemiecko-sowieckiej oraz popełnianych wówczas zbrodni, zarówno na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, jak i na terenach Litwy, Ukrainy i Białorusi.

Dr Rimantas Miknys, zastępca dyrektora Instytutu Historii Akademii Nauk Litwy, zaprezentował dotychczasowy przebieg publicznej dyskusji nad zagładą Żydów na Litwie. Jak podał, od rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca do końca 1941 r. zostało zgładzonych 80 proc. litewskich Żydów, a w okresie całej wojny – około 94 proc.

Litewska dyskusja nad eksterminacją Żydów rozpoczęła się wraz z odrodzeniem niepodległej państwowości w 1990 r. Wywołały ją publikacje w prasie amerykańskiej na temat udziału w niej Litwinów. Można powiedzieć, że społeczeństwo, dotąd postrzegające siebie tylko jako jedną z najbardziej poszkodowanych ofiar sowieckiego reżimu, przeżyło szok. W listach publikowanych w prasie litewskiej w 1991 r. mordy na Żydach były tłumaczone zemstą za ich prosowiecką i prokomunistyczną postawę w czasie pierwszej okupacji i aktywnym udziałem w aresztowaniach i deportacjach Litwinów.

Dyskusja ta została jednak zepchnięta na dalszy plan przez społeczną potrzebę umacniania odrodzonej państwowości Litwy przez odnajdywanie w historii idei i momentów godnych naśladowania.

Powróciła w 2000 r., kiedy litewski Sejm uznał „Deklarację Restytucji Niepodległości”, ogłoszoną przez przywódców antysowieckiego powstania z czerwca 1941 r., za akt prawny państwa litewskiego. „Deklaracja” powoływała Rząd Tymczasowy, który obarcza się współodpowiedzialnością za eksterminację Żydów. Owocem tej dyskusji były publikacje naukowe opisujące między innymi udział niemieckich oddziałów eksterminacyjnych, tzw. *Einsatzgruppen*, w organizowaniu antyżydowskich pogromów, w których brali czynny udział Litwini.

Tezy stawiane przez historyków litewskich znalazły swoje potwierdzenie między innymi w niezależnie prowadzonych badaniach dr. hab. Edmunda Dmitrów. Jego referat był poświęcony działalności niemieckich formacji specjalnych na Białostocczyźnie w pierwszych tygodniach wojny niemiecko-sowieckiej. Według autora, pogromy ludności żydowskiej w Radziłowie i Jedwabnem z lipca 1941 r. „należy uznać za zorganizowane przez specjalistów z gestapo i dokonane głównie polskimi rękami”. Nie można przy tym udowodnić, by Niemcy bezpośrednio przymuszali Polaków do zbrodni. *Einsatzgruppen* miały organizować pogromy tak, by nie zostawiać śladów swojej inspiracji i nie dawać ich uczestnikom możliwości późniejszego powoływania się na nią.

Zdaniem dr. Jana Jerzego Milewskiego, prawdopodobnie nigdy nie da się precyzyjnie ustalić, jaki był rzeczywisty udział Polaków w pogromach. Dotychczasowa dyskusja na ten temat, według niego, pełna jest stereotypów i przedwczesnych, często nieuprawnionych, acz kategorycznych stwierdzeń. Zaapelował do mediów o rozagę w prezentowaniu kolejnych rewelacji na temat „sprawy Jedwabnego”.

Doc. Jewgienij Rozenblat z Uniwersytetu w Brześciu (Białoruś), który przedstawił wyniki badań nad sytuacją Żydów z Polesia po wkroczeniu Niemców latem 1941 r., stwierdził, że stosunki narodowościowe, układające się w latach 1939–1941 według schematu „Białorusini i Żydzi przeciw Polakom”, po 22 czerwca 1941 r. zmieniły się diametralnie i ułożyły w zależność: „Polacy i Białorusini przeciw Żydom”. Jednak – jak podkreślił autor – szczyt aktywnego uczestnictwa Białorusinów w pogromach przypadł na okres „bezwładztwa”, zanim Niemcy zaczęli organizować na Polesiu swoją administrację. Później, jak raportowali sami Niemcy, „inspirowanie pogromów przeciw Żydom – w związku z ich (Białorusinów – T.D.) pasywnością – okazało się niemożliwe”.

Jako konkluzję tych rozważań można przyjąć opinię jednego z uczestników żywej dyskusji: „najgorsza sytuacja miała miejsce wówczas, kiedy społeczności lokalne pozbawione były jakiegokolwiek władzy. Wtedy dochodziło do ekscesów i załatwiania prywatnych

porachunków". Wspólnym elementem pogromów lata 1941 r. na Litwie, Białorusi i w Polsce okazało się ich uzasadnianie ścisłą kolaboracją części środowisk żydowskich z władzą sowiecką.

Dr hab. Eugeniusz Mironowicz z Uniwersytetu w Białymstoku w referacie poświęconym społeczeństwu i politykom białoruskim w Polsce wobec zmiany sytuacji politycznej latem 1941 r. opisał próby nakłaniania do kolaboracji mniejszości białoruskiej przez Sowietów i później przez Niemców. Spowodowało to zarówno wewnętrzne skonfliktowanie tej społeczności, jak również wrogi stosunek polskiej większości do niej.

Interesujące fakty z połowy 1941 r., zawarte w dzienniku ks. Mariana Lisa, proboszcza parafii w Lubotyniu (pow. Ostrów Mazowiecka), zaprezentował ks. dr Józef Łupiński, dyrektor Archiwum Diecezji Łomżyńskiej. Dziennik ks. Lisa jest cennym źródłem, „na żywo” relacjonującym zachowania małej społeczności wiejskiej wobec następujących po sobie okupantów. Z kolei ks. dr Tadeusz Krahel (Białystok) omówił los duchowieństwa archidiecezji wileńskiej na przełomie obu okupacji.

Dr Oleg Jow z Mińska (Białoruś), który kilka lat temu wraz z Zianonem Paźniakiem, jednym z przywódców opozycji białoruskiej, prowadził prace ekshumacyjne na miejscu kaźni w Kuropatach, przedstawił referat o polskich ofiarach represji sowieckich z lat 1939–1941, których masowe groby są od lat odkrywane na Białorusi.

W opinii uczestników białostocka sesja była bardzo udana. Jej głównym osiągnięciem było poszerzenie perspektywy badawczej, różnorodność podejmowanych tematów i próba ich komparatystycznego przedstawienia. Historycy z czterech krajów i różnych ośrodków naukowych dokonali oglądu losów i zachowań ludności cywilnej w pierwszych tygodniach wojny niemiecko-sowieckiej z perspektywy polskiej, białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Dyskutowano o zbrodniach niemieckich i sowieckich, a także wskazywano na metody wciągania ludności miejscowej do udziału w realizacji celów obu państw totalitarnych. Zastanawiano się nad podobieństwami i różnicami w stosowaniu tej taktyki, a także jej efektami, w zależności od struktury narodowościowej danego obszaru oraz doświadczeń z wcześniejszego okresu, sprzed czerwca 1941 r. Wobec braku dostatecznej bazy źródłowej, zwłaszcza dokumentów archiwalnych, przestrzegano przed niebezpieczeństwami wypływającymi z braku krytycyzmu w interpretacji specyficznego typu źródeł, jakimi są relacje świadków. Konferencja potwierdziła potrzebę podejmowania wspólnych badań nad historią najnowszą z historiami sąsiednich krajów, a także z badaczami historii lokalnej.

MONIKA KAŁA, OBEP IPN WROCŁAW

II OGÓLNOPOLSKA SESJA NAUKOWA „MŁODZIEŻ W OPORZE SPOŁECZNYM 1944–1989”

Od 3 do 4 maja 2001 r. – w 55. rocznicę wydarzeń majowych z 1946 r. – w sali audytorium Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego trwały obrady sesji, zorganizowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Było to już drugie – po konferencji z 1996 r. – spotkanie poświęcone zagadnieniu udziału młodzieży w zorganizowanych i niezorganizowanych formach oporu społecznego.

Podczas obrad przedstawionych zostało ogółem 13 referatów oraz 1 komunikat. W sesji udział wzięli przedstawiciele ośrodków naukowych z Gdańska, Krakowa, Kielc, Szczecina, Wrocławia i Zielonej Góry.

Jako pierwszy wystąpił dr Piotr Niwiński, który przedstawił zgromadzonym referat: „Działalność Grupy Młodzieżowej Okręgu Wileńskiego AK w latach 1945–1948”. Za swą działalność, o zgoła niepolitycznych formach i charakterze (rajdy, wędrowki, czy tzw. żerowiska włóczęgów) – notabene nawiązującą do ogólnych metod pracy harcerskiej, a także tradycji legendarnej drużyny wileńskiej „Czarnej Trzynastki” – młodzież ta otrzymała niezwykle wysokie kary. Tomasz Balbus, autor kolejnego wystąpienia – „Inspektorat Afryka jako przykład organizacji zinfiltrowanej przez UB” – zaprezentował losy niewielkiej organizacji konspiracyjnej, działającej przez kilka miesięcy na Dolnym Śląsku, rozpracowanej i zlikwidowanej przez UB.

Drugą część obrad rozpoczęły referaty tematycznie skoncentrowane wokół działalności duszpasterstw akademickich. W wystąpieniu „Manifestacje sprzeciwu w duszpasterstwach akademickich Krakowa 1945–1989. Działalność SB wobec duszpasterstw

akademickich" Katarzyna Jarkiewicz, opierając się na materiałach SB, przedstawiła metody werbunku agentów w tych środowiskach. Dyskusję wzbudziły podane przez referentkę szacunkowe dane dotyczące liczby osób z krakowskich środowisk kościelnych, współpracujących ze Służbą Bezpieczeństwa, które oceniła na dużo ponad 10 proc. ogółu członków duszpasterstw. Pozostając w tej sferze zagadnień, pracownik wrocławskiego Biura Edukacji Publicznej IPN Stanisław Bogaczewicz nakreślił postać oraz działalność wrocławskiego duszpasterza akademickiego, ks. Mariana Pirożyńskiego.

Kolejne trzy wystąpienia pierwszego dnia sesji dotyczyły różnych form i sfer aktywności politycznej społeczności Wrocławia. W referacie „Wrocławska PZPR wobec wydarzeń marcowych w 1968 r.” dr Łukasz Kamiński zaprezentował m.in. tezę o zróżnicowanych reakcjach aktywu partyjnego. O ile na poziomie dzielnicy członkowie PZPR generalnie popierali represje, o tyle już na szczeblu np. uniwersyteckim ich postawa nie była tak jednorodna. Zdarzały się – udokumentowane w dotychczas niewykorzystywanych źródłach archiwalnych – wypadki prób obrony uczestników wrocławskich wydarzeń marcowych. W wystąpieniu poświęconemu aktywności młodzieży w walkach ulicznych we Wrocławiu w okresie stanu wojennego – a szczególnie w trakcie demonstracji 13 czerwca 1982 r. – jego autor, Paweł Piotrowski, podkreślał fakt znaczących represji wobec młodocianych uczestników opozycji. Na koniec pierwszego dnia obrad Jolanta Popińska przedstawiła referat „Na pograniczu jawności i podziemia. Niezależna grupa samorządowa na Uniwersytecie Wrocławskim »Dwunastka«”.

Drugi dzień sesji rozpoczął się wystąpieniem dr. Grzegorza Miernika, który zaprezentował komunikat „Wydarzenia radomskie 30 października 1945 r. – geneza, przebieg, konsekwencje”. Kolejny prelegent, dr Adam Makowski, nakreślił problematykę związaną z postawami młodzieży wobec walki politycznej przed referendum w 1946 r. na Pomorzu Zachodnim. Wskazał między innymi na regionalną odrębność Szczecina i postawę wojewody L. Borkowicza, dążącego do łagodzenia konfliktów. Dr Robert Skobelski przedstawił referat „Przejawy niezadowolenia i opór wobec polityki władz wśród młodzieży na Ziemi Lubuskiej w latach 1948–1956”. Zakończył go dyskusyjnym pytaniem o możliwość uznania chuligaństwa za przejaw niezadowolenia i oporu.

Dr Robert Klementowski, omawiając zagadnienie udziału młodzieży w organizacjach niepodległościowych na terenie powiatu lwóweckiego w latach 1945–1956, skoncentrował się na problemie motywacji, które kierowały młodymi ludźmi, angażującymi się

w prace konspiracyjne. Dr Piotr Semków z Gdańska przedstawił działalność organizacji bojowo-dywersyjnej „Orląta”, organizacji „dziecięcej”, której proces z racji wieku członków zakończył się relatywnie niskimi wyrokami. Referat został uzupełniony prezentacją oryginalnych dokumentów źródłowych, między innymi maszynopisów gazetek konspiracyjnych, a nawet „listów gończych” za Bolesławem Bierutem, które pokazywały charakter i formy działalności „Orląt”.

Na koniec uczestnicy sesji wysłuchali wystąpień dr. Krzysztofa Szwagrzyka z Wrocławia i Piotra Szubarczyka z Gdańska. Charakteryzując strukturę i działalność organizacji „Proletariat” (1951–1952), dr Szwagryk – posiłkując się materiałami Urzędu Bezpieczeństwa – szczegółowo przedstawił metody i proces infiltracji „Proletariatu”. Piotr Szubarczyk interesująco zreferował sprawę starogardzkich „Filomatów” (1951–1952). Niezwykle wymowne i emocjonujące okazało się dokonane przez autora zestawienie losów młodzieży zaangażowanej w działalność konspiracyjną w okresie zaboru pruskiego i w czasach stalinowskich. Jak powszechnie skonstatowano, wynik okazał się niekorzystny dla tych ostatnich.



Ulotka z Żerkowa, pow. jarociński – grupa „Biała Róża” (1949)

RADOM W WARSZAWIE

26 czerwca 2001 r. w Warszawie, w obecności wojewody mazowieckiego Antoniego Pietkiewicza, prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres otworzył uroczyste przygotowaną przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie wystawę „Czerwiec 1976 – lekcja »demokracji socjalistycznej«”. Wśród zaproszonych gości pojawili się Jacek Bocheński, Mirosław Chojecki, Waldemar Kuczyński, Bogusław Nizieński, Mirosław Pietrewicz.

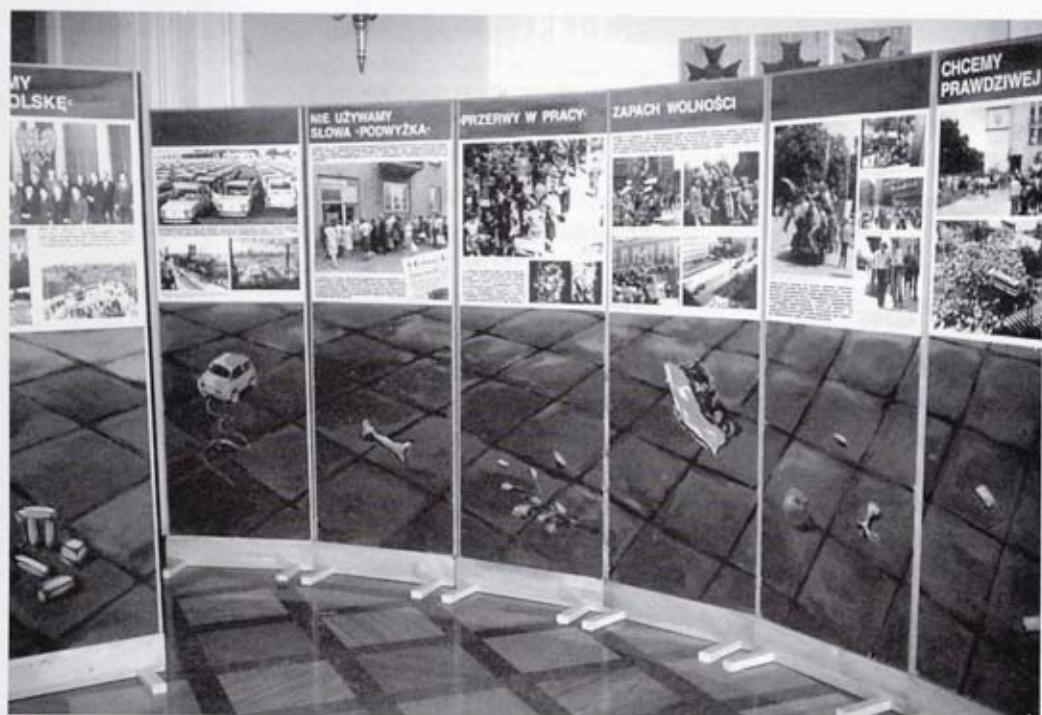
Ekspozycja została podzielona na kilka bloków tematycznych obrazujących m.in. „nowy styl” polityki ekipy Edwarda Gierka, ; przebieg i skutki (sceny walki, ostawione „ścieżki zdrowia”) buntu robotniczego w Radomiu, Ursusie i Płocku, będącego odpowiedzią społeczeństwa na ogłoszenie podwyżek cen na podstawowe artykuły żywnościowe i niesprawiedliwe rekompensaty pieniężne. Prasowej nagonce skierowanej przeciw uczestnikom protestów towarzyszyły przetaczające się przez kraj wiece poparcia i potępienia, mające „przekuć porażkę w zwycięstwo”, a będące jednym z najbardziej ponurych widowisk propagandowych w PRL.

Wszystkie zaprezentowane zdjęcia opatrzone są bogatym komentarzem oraz cytatai z epoki. Uwagę zwracają zwłaszcza pierwszy raz publikowane kolorowe zdjęcia, z których jedno – przedstawiające spalone samochody przed płonącym gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu – zostało umieszczone na dioramie. Atmosferę tamtych wydarzeń oddają nagrania dźwiękowe z przemówieniem premiera Jaroszewicza oraz wieców z Warszawy i Radomia.

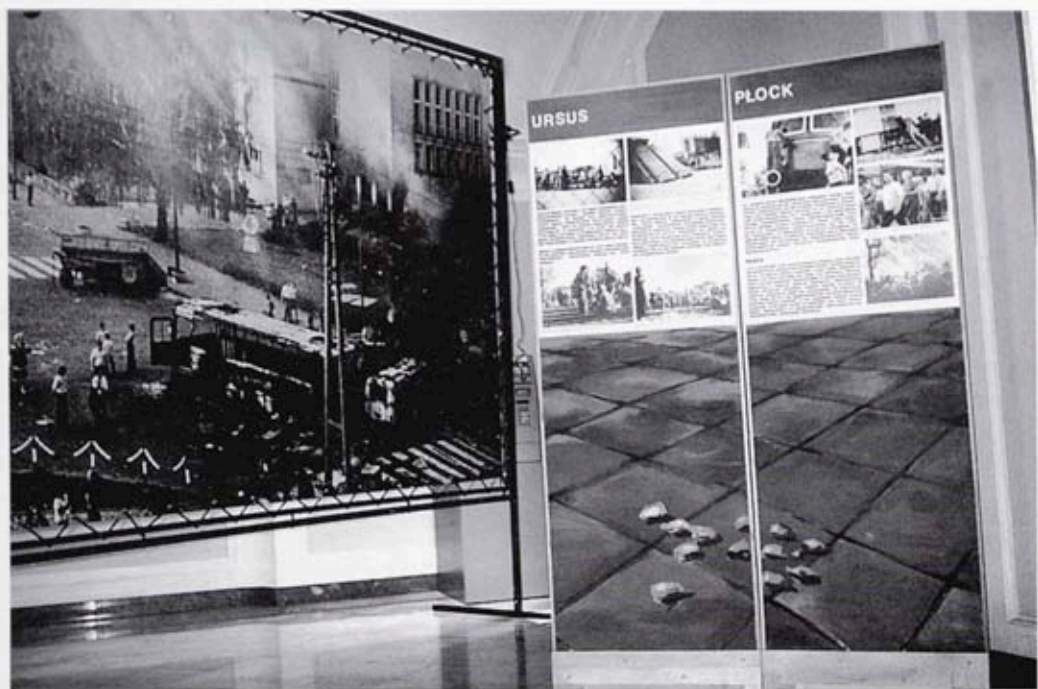
Prezentowana wystawa zawiera te same treści, co jej edycja radomska (premiera 19 czerwca), różni się natomiast oprawą plastyczną.

Wystawę można zwiedzać w Ratuszu na pl. Bankowym w dniach 26 czerwca, 13 lipca br.

Scenariusz wystawy: **Paweł Sasanka**
Konsultacja naukowa: **dr hab. Jerzy Eisler**
Realizacja plastyczna: **Krzysztof Findziński**







Fot. Krzysztof Findziński

ŚWIADKOWIE HISTORII

KONKURS DLA DZIENNIKARZY

Gdańskie Biuro Edukacji Publicznej IPN ogłosiło konkurs „Świadkowie historii”. Konkurs jest adresowany do dziennikarzy prasy ukazującej się na terenie Oddziału gdańskiego IPN: województwo pomorskie, kujawsko-pomorskie, część zachodniopomorskiego (dawne koszalińskie) oraz część warmińsko-mazurskiego (dawne elbląskie).

Przedmiotem konkursu są niepublikowane wcześniej (do momentu ogłoszenia konkursu, czyli do 1 czerwca 2001 r.) teksty prasowe związane z historią Polski lat 1939–1989. Oceniając prace, Komisja Konkursowa będzie promować zwłaszcza te publikacje, które opierają się na **nieznanych dotychczas źródłach**: relacjach świadków i uczestników zdarzeń, dokumentach oraz odkrytych źródłach materialnych. Dopuszcza się różne formy prac konkursowych, np. relacja świadka, dziennik lub pamiętnik, opis losów wybranej osoby, instytucji czy sprawy, zbiór zdjęć (np. pochodzących z domowych zbiorów) z autorskim opisem i komentarzem, oraz inne.

Ogłoszenie Konkursu wynika z przeświadczenia, iż w publikacjach prasy lokalnej zdarzają się nierzadko materiały, które mogą stanowić istotny wkład do badań prowadzonych przez IPN. Kopie artykułu (lub egzemplarz gazety z artykułem) należy przestać na adres:

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, ul Witomińska 19, 81-311 Gdynia. W zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko autora, nazwę, adres i tel./fax redakcji, datę publikacji oraz sposób pozyskania informacji (np. dane imienne i adresowe osoby lub osób, których wspomnienia stanowiły kanwę publikacji). Zgłoszenia będą przyjmowane **do 31 grudnia 2001 r.**

Prace oceni Komisja Konkursowa w składzie: przewodniczący Edmund Krasowski – dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku; członkowie: prof. Marian Mroczko – Wydział Filologiczno-Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego; Edmund Szczesiak – redaktor naczelny „Pomeranii”; Tomasz Zajęc – korespondent BBC; dr Janusz Marszałec – naczelnik OBEP IPN w Gdańsku; dr Piotr Niwiński – kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN w Gdańsku.

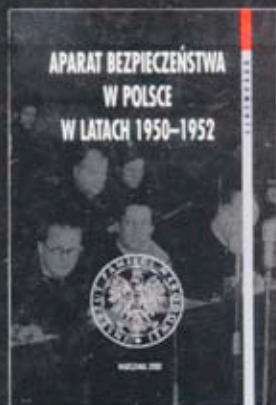
Ogłoszenie wyników i nagrodzenie autorów nastąpi **do końca marca 2002 r.** Laureaci zostaną powiadomieni listownie. Wybrane prace będą dodatkowo publikowane w ogólnopolskim „Biuletynie IPN”.

ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	90-900 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, pl. Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-001 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 28 Tel. (0-17) 853 62 52
WARSZAWA	00-207 Warszawa, pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32

*

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 654 47 87, fax (0-22) 654 47 77
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Novapress Media sp. z o.o.
ul. Makatowska 4/6, 00-641 Warszawa
Tel. (0-22) 825 43 83, fax 825 39 60
e-mail: info@novapress.com.pl



- „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”

Wstęp: Andrzej Paczkowski

Wybór i opracowanie: Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski

Drugi z serii „Dokumenty” tom zawiera w większości po raz pierwszy publikowane materiały ilustrujące taktykę, strategię i metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w okresie jego największego rozwoju organizacyjnego. W zbiorze znalazły się 23 dokumenty, głównie z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Tom obejmuje:

- protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego,
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza,
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP,
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.

(cena: 20,00 zł)



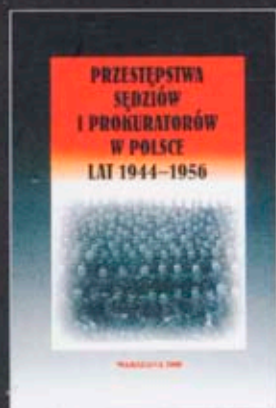
- „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”

Grudzień 1970 to jedna z najbardziej tragicznych dat powojennej historii Polski. Po 30 latach na wiele pytań nadal nie znamy odpowiedzi. Dotarciu do prawdy posłuży niewątpliwie opublikowanie 68 nieznanych dotychczas dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN doc. dr hab. Jerzy Eisler.

Na zbiór składają się:

- codzienne *Informacje* o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego,
- *Notatki* z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niestety niekompletne),
- zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.

(cena: 20,00 zł)



- „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

Książki wydane przez Instytut Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.